POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 22-go września 1945r.* **Rok VII. Nr. 37**

ZŁUDA WOLNYCH WYBORÓW

Gdy wojska rosyjskie, w ciągu r. 1944 i w początku r. 1945, zalewały kolejno kraje Europy Środkowo-Wschodniej, pod hasłami wyswobodzenia wprowadzając wszędzie swe wyłączne rządy i odcinając te obszary od świata nieprzebytą zasłoną, różnica stanu rzeczy między wyzwalaną Europą Zachodnią a wyzwalaną Europą Środkowo-Wschodnią biła w oczy, tak iż Narody Zjednoczone czuły się nieco nieswojo i nie tajono na Zachodzie niepokoju:

—Zawsze to Europa, a wojna nie o to się toczyła, by dziesięć narodów między Bałtykiem a Adriatykiem spod władzy niemieckiej przeszło pod władzę rosyjską, lecz o wolność narodów.

Kierownicy polityczni Mocarstw Zachodnich, nie lekceważąc posępnego obrazu wyzwalanej Europy Środkowo-Wschodniej, uspokajali swe społeczeństwa objaśnieniem, którym się powszechnie pocieszano:

—Trudno, narazie jest wojna, więc główną troską jest pochód na Berlin, tak od zachodu, jak od wschodu. *A la guerre comme à la guerre*. Niezwłocznie jednak dana będzie wszystkim krajom możność wolnych wyborów i ustalenia własnych rządów narodowych.

Ta zasada i ta zapowiedź znalazły wyraz w postanowieniach Churchill - Roosevelt - Stalin na Krymie z 12 lutego 1945. Zawarte one są w rozdziale pod uroczystą nazwą Oświadczenia o Oswobodzonej Europie */Declaration on Liberated Europe/* uzupełnionym osobnymi rozdziałami o Polsce i o Jugosławii w tym samym duchu. W szczególności przyjęte są tam dwa naczelne wskazania:

1. łączna opieka trzech mocarstw na rzecz przywrócenia we wszystkich tych krajach własnych rządów w myśl obietnic Karty Atlantyckiej,

2. doprowadzenie wszędzie do wolnych wyborów.

Ilekroć sumienie Zachodu w ciągu ostatniego półrocza nękane było niepokojącą ciszą poza zasłoną granicy władania rosyjskiego lub przenikającymi ją złowrogimi wiadomościami — czyli niemal codziennie — kojącą ulgę przynosiła czułym sumieniom zachodniego świata, dbałego o wielkie hasła wolności człowieka i wolności narodów, uroczysta i dobitnie powtarzana zapowiedź . . . wolnych wyborów.

* * *

Lecz powoli zaniepokojenie na Zachodzie zaczęło się zgęszczać w wyraźne rozczarowanie.

Od sierpnia 1945 w Wielkiej Brytanii i w St. Zj. Ameryki zawołano dobitnie:

—Wybory przygotowywane w Jugosławii, Bułgarii, Rumunii urągają zasadom wolnych wyborów!

Nie kto inny, jak p. Winston Churchill, w Izbie Gmin dnia 16 sierpnia 1945, już jako przewódca opozycji J.K.M. . . .

Ale tu trzeba przerwać.

Godzi się bowiem wpierw przypomnieć, że p. Churchill zaraz po powrocie z Krymu, przedstawiając Izbie Gmin wyniki narad w mowie z 27 lutego 1945, i to właśnie w nawiązaniu do sprawy wolnych wyborów w Polsce zaznaczył:

"Mamy w tych sprawach pogląd jak najjaśniejsze, zgodne z zasadami Oświadczenia o Wyzwolonej Europie, które wszystkie trzy Rządy w należyty sposób podpisały" . . . /These are questions upon which we have the clearest views, in accordance with the principles of the Declaration on Liberated Europe to which all the three Governments have duly subscribed/.

I trzeba przyznać, że p. Churchill, w dalszym ciągu jeszcze jako Pierwszy Minister, nie zapominał o tej sprawie, gdyż w dwa miesiące po Jałcie, w mowie z 13 maja 1945, rzekł:

"Na lądzie Europy musimy jeszcze zapewnić, że proste i szlachetne cele, dla których podjęliśmy wojnę, nie będą usunięte lub przeoczone w okresie po zwycięstwie, oraz że wyrazy: wolność, demokracja i wyzwolenie nie będą skręcone ze swego prawdziwego znaczenia według naszych pojęć" . . . /On the Continent of Europe we have yet to make sure that the simple and honourable purposes for which we entered the war are not brushed aside or overlooked in the month following our success, and that the words: freedom, democracy, and liberation are not distorted from their true meaning as we here understood them/.

Otóż nie było to wcale zmianą stanowiska, gdy p. Churchill, już jako przewódca opozycji, oświadczył w Izbie Gmin 16 sierpnia 1945, w sześć miesięcy po naradzie na Krymie, o stanie rzeczy w Europie Środkowo-Wschodniej zajętej przez wojska rosyjskie:

"Oględne sprawozdania o tym, co się tam działo i dzieje, przesiąkły na zewnątrz i nie jest rzeczą niemożliwą, że zgroza w niepojętych rozmiarach włada poza żelazną zasłoną przepoławiającą obecnie Europę" . . ./Guarded accounts of what has happened and what is happening have filtered through, but it is not impossible that tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain/.

W dalszym ciągu tej samej pierwszej rozprawy nowej Izby Gmin, w sprawie odpowiedzi na mowę Króla, nowy minister spraw zagranicznych p. Bevin rzekł 20 sierpnia 1945:

"Przechodzę do stanu rzeczy w Bułgarii, Rumunii i Węgrzech . . . Ustanowione tam rządy nie przedstawiają, naszym zdaniem, większości narodu, a wrażenie jakie wywierają na nas ostatnie zdarzenia jest takie, że jeden rodzaj totalitarianizmu zastępuje się innym . . . jakiekolwiek wybory odbyte z wszelakimi przeszkodami i wyłączeniami, takimi jak w prawie wyborczym w Bułgarii, byłyby całkowicie przeciwne naszym pojęciom o wolnych wyborach" . . . /I turn now to the situation in Bulgaria, Rumania and Hungary. . . . The Governments which have been set up do not, in our view, represent the majority of the people, and the impression we get from recent developments is that one kind of totalitarianism is being replaced by another . . . Any elections held with all the restrictions and exclusions laid down in the Bulgarian law would run entirely contrary to our conception of a free election/.

Za chwilę, b. minister spr. zagr. p. Eden dodał, również w sprawie Jugosławii, że w czasie narady w Jałcie marszałek Tito zgodził się na szerszą budowę rządu, ale

" . . . o ile wiem, nie stało się temu zadość . . ." /so far as I know, it has never been carried out . . ./.

Jednocześnie, w końcu sierpnia 1945, dowiedziano się, że:

1. w Bułgarii, wskutek sprzeciwu Rządów W. Brytanii i St. Zj. Ameryki, wybory wyznaczone na 26 sierpnia 1945, zostały odłożone pod groźbą nieuznania rządu opartego o takie wybory,

2. w Rumunii, Król Michał, w nocie do W. Brytanii, St. Zj. Ameryki i ZSRR, zwrócił się o pomoc celem zmiany obecnego rządu komunistycznego,

3. w Jugosławii z powodu zamierzonej ustawy wyborczej doszło do usunięć się z rządu.

W rozprawie tej poruszano jednak również sprawę wyborów w Polsce, gdyż p. Bevin zaznaczył:

"W szczególności oczekujemy, że główne polskie stronnictwa demokratyczne, takie jak Stronnictwo Ludowe, Chrześcijańskie Str. Pracy, Stronnictwo Socjalistyczne, narówni z Partią Komunistyczną, będą dopuszczone do wyborów z pełnią swobody własnych programów i kandydatów . . ." /We shall expect, in particular, that the principal Polish democratic parties, such as the Peasant Party, the Christian Labour Party, the Socialist Party, equally with the Communist Party, will be allowed to take part in the elections with full liberty to make their own programmes and put up their own candidates . . ./.

Wobec tego p. Eden oświadczył, że dopuszczone powinny być nie niektóre, lecz wszystkie stronnictwa przedwojenne, a mianowicie:

" . . . cztery przedwojenne stronnictwa polskie, t.j. Str. Socjal., Chrz. Str. Pracy, Str. Lud., Stron. Nar. Demokr." . . . /the four prewar Polish parties were the Socialist Party, the Christian Socialist Party, the Peasant Party, and the National Democratic Party . . ./.

Lecz nie tylko Stronnictwo Narodowe, którego pominięcie wytknął p. Eden, jest usunięte od udziału w wyborach. Zarząd Pols. Part. Soc. w Londynie, w odpowiedzi na uwagi p. Bevina, stwierdził, że pod nazwą P.P.S. występuje w kraju grupa stworzona przez Rosję i przez t.zw. rząd w Lublinie. Nar. Chrz. Str. Pracy nie zostało dopuszczone do działalności politycznej, o ile nie przyjmie kierownictwa podobnego jak w PPS. A w Stronnictwie Ludowym, któremu również narzucono zarząd komunistyczny, tworzy się obecnie stronnictwo osobne pod przewodnictwem Witosa i p. Mikołajczyka, nazywane nowym przez grupę komunistyczną, która opanowała zarząd.

Bo, według dokładnie już wprowadzonych w życie zamierzeń Moskwy i jej t.zw. rządu w Polsce, do wyborów mają być dopuszczeni tylko komuniści pod pięcioma nazwami, i w tym celu oprócz własnej Pols. Partii Rob. i stworzonego przez się Stron. Demokr., wprowadzili oni swe przeważne wpływy do zarządów P.P.S., Stron. Lud. i Nar. Str. Pracy.

Grają twardo jednym palcem, a ma się wydawać, że pięcioma.

* * *

Staroświeckie sposoby ograniczania lub fałszowania wyborów — przez niepowszechne prawo głosowania i pozory wolności wyborcze — zastąpiono gdzieniegdzie w ciągu ostatniego 25-lecia bardziej skutecznym sposobem. Prawo głosowania mają niby wszyscy. Ale wolno im głosować tylko na tych, których wskaże stronnictwo uprzywilejowane — komunistyczne, faszystowskie lub nacjonalsocjalistyczne — gdyż inne nie są po prostu dopuszczone do stawiania kandydatów.

Tę zabawę w wybory usiłuje Rosja zastosować również w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które opanowała, z tym upiększeniem, że stwarza po kilka stronnictw pozornych, a wyłącza rzeczywiste.

Jest to zresztą tylko część ogólnego sposobu załatwiania losu narodów pozorami: pozorne rządy, pozorne układy, pozorna niepodległość, więc i pozorne wybory.

Jak na połowę 20-go wieku, w środku Europy — po wojnie przeciw totalizmom, monopartiom, dyktaturom — jest to coś niemal niepojętego.

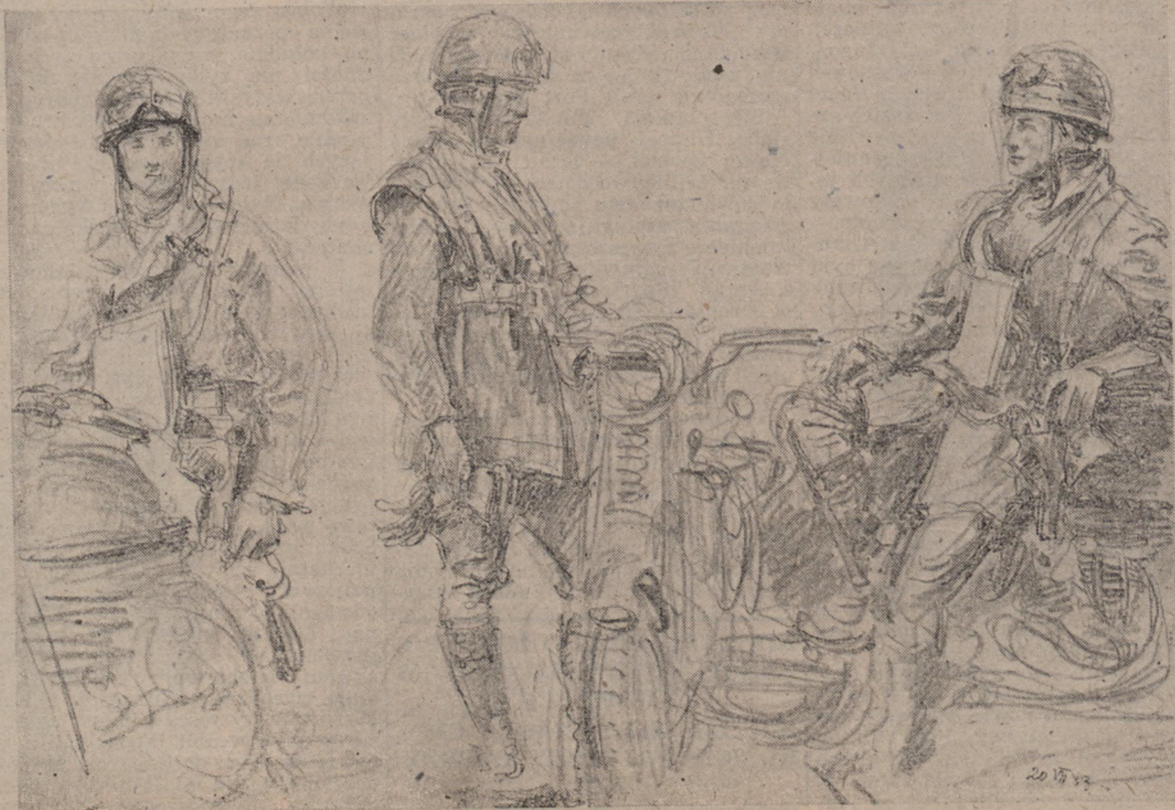
Bezwstyd tego działania oparty jest na wierze w jedną tylko zasadę ludzi bez zasad. Świat chce być oszukiwany, więc niech będzie: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur*. Czy świat zechce, naprawdę, czynnie, stanowczo i wytrwale, nie być oszukiwany?

STANISŁAW STROŃSKI

OD REDAKCJI

PRZEPRASZAMY CZYTELNIKÓW ZA JEDNOTYGODNIOWĄ PRZERWĘ W WYDAWANIU "POLSKI WALCZĄCEJ", KTÓRA POWSTAŁA ZE WZGLĘDÓW OD NAS NIEZALEŻNYCH.

ANDRZEJ WART: Motocykliści



Przegląd tygodniowy

U PROGU ZIMY

Obraz świata nazajutrz po zwycięstwie i zakończeniu wojny, który uzyskuje się z czytania prasy brytyjskiej, pełen jest kontrastów.

A więc czytamy o Ameryce snującej gigantyczne plany rozbudowy, o sklepach amerykańskich wypełnionych pod sufit wszelkimi towarami, o zniesieniu jakichkolwiek ograniczeń żywnościowych, o planowanej dalszej podwyżce płac i podniesieniu poziomu życia. Czytamy w Anglii, pasjonującej się demobilizacją, borykającej się z trudnościami zaopatrzenia w żywność po zniesieniu Lend-Lease'u, o olbrzymim wysiłku wywozowym. I czytamy znacznie bardziej skąpe wiadomości o tragicznej sytuacji Kontynentu, dla którego zima zapowiada się wręcz katastrofalnie.

Bo trzeba sobie jedno uświadomić jasno: jeżeli nie nastąpi jakaś szybka zmiana, Europa, jej cywilizacja i jej gospodarka, legną ostatecznie w gruzach. Europa mogła wytrzymać sześć zim wojny, bombardowań, blokady. Ale Europa może nie wytrzymać jednej zimy takiego "pokoju", jaki obecnie jest jej udziałem.

Wojna pozostawiła wszędzie w Europie straszliwą spuściznę. Zniszczone warsztaty pracy, ludzie wyrwani ze swych krajów i przerzuceni do Niemiec, ogromne tereny spustoszone, zdrowie milionów ludzi nadszarpnięte. Europa nie ma dość żywności, nie ma węgla, nie ma przede wszystkim dostatecznego transportu. Ale do tych wszystkich czynników, które były nieuniknione, doszedł w ostatnich miesiącach dalszy czynnik, który poważnie przyśpieszył katastrofę. Jest nim gospodarka w strefie sowieckiej.

ZAGROŻONE PODSTAWY CYWILIZACJI

Słusznie pisze w numerze z 8 września tygodnik *"Time and Tide"*, że "polityka gospodarcza władz sowieckich na wszystkich terytoriach okupowanych grozi zniszczeniem materialnych podstaw cywilizacji w całej Europie środkowej i mieć będzie gwałtowne oddźwięki również w Europie zachodniej".

Może, jeżeli opinia brytyjska, a także amerykańska, uświadomi sobie rozmiary tego śmiertelnego niebezpieczeństwa zagłady materialnych podstaw cywilizacji europejskiej, to żywiej zareaguje na to, co się dzieje za "żelazną kurtyną", przepoławiającą Europę.

Dość już przeniknęło poprzez tę kurtynę wiadomości, by zdać sobie sprawę z metod polityki sowieckiej zmierzającej do wzmożenia potencjału wojennego Rosji i zrównania w dół poziomu życia w Europie tak, aby nie był wyższy od poziomu życia n.p. w Kazakstanie. Europa środkowo-wschodnia jest systematycznie ogałacana ze wszystkiego. Z maszyn, z urządzeń fabrycznych, z koni, z bydła, z zapasów żywności. Wywożone są urządzenia portów — jak wiadomo z Gdańska wywieziono niemal wszystko — całe linie kolejowe /tory, urządzenia i t.d., telefony, sprzęt biurowy. Pozostaje pustynia.

Rabunki, dokonywane przez pojedyńczych żołnierzy sowieckich, schodzą wobec tych wypadków na plan dalszy. Publicysta *"News Chronicle"* poseł Vernon Bartlett pisał ostatnio o "bezwzględności z jaką wojska rosyjskie w drodze do domu przywłaszczają sobie żywność i majątek ruchomy Polaków" i dodał: "Trzeba powiedzieć szczerze, że w Polsce, tak jak w Niemczech, w Austrii i w krajach bałkańskich szybki upadek dyscypliny Czerwonej Armii staje się poważnym utrudnieniem dla polityki sowieckiej na Wschodzie Europy i zarazem obciążeniem dobrych stosunków pomiędzy sojusznikami, ustalonych w Jałcie i wzmocnionych w Poczdamie".

Ale nie chodzi tu jedynie o dyscyplinę czy brak dyscypliny żołnierza sowieckiego, który zaspakaja swoją znaną słabość do zegarków, bez względu na to czy jest to własność wroga Niemca, "oswobodzonego" Polaka, sojusznika — jeńca brytyjskiego lub amerykańskiego czy neutralnego obywatela Szwecji. Chodzi o politykę władz.

WARUNEK URATOWANIA EUROPY

Ogałacanie Europy środkowo-wschodniej ze wszystkiego, częściowo, jeśli chodzi o Niemcy, zgodne z postanowieniami poczdamskimi, częściowo — gdy dotyczy Polski i innych krajów — zupełnie bezprawne, grozi katastrofą nie tylko zainteresowanym krajom, ale także i reszcie Europy. Albowiem Europa zachodnia jest w znacznej mierze zależna od Europy środkowo-wschodniej i Bałkanów, jeśli chodzi o żywność, węgiel i t.d. Pośrednio godzi zaś w równej mierze w W. Brytanię, która musi "eksportować lub umrzeć" i która nie może marzyć o tym, by odbudować swój eksport, jeśli jeden z najważniejszych klientów, a mianowicie Europa, będzie zrujnowany.

Wszelkie wysiłki ratowania gospodarki Europy zachodniej bez zwracania uwagi na Europę wschodnią nie mogą dać wyniku. Jest też naiwnością twierdzić, że skoro stoimy wobec groźby ruiny kontynentu na skutek braku żywności, węgla i transportu, to trzeba skupić się na tych sprawach, pozostawiając sprawy polityczne na boku. Że trzeba narodom Europy najpierw dać chleb, opał, czy odzież, a później dopiero myśleć o zapewnieniu wolności politycznej. W rzeczywistości te rzeczy idą w parze i rozdzielić ich nie można. Katastrofa gospodarcza Europy jest w dużej mierze następstwem polityki i bez zmiany polityki nie może być zażegnana.

Bowiem polityka ogałacania Europy wschodniej nie jest jedynym czynnikiem powodującym obecną sytuację. Niemniej ważnym czynnikiem jest polityka chaotycznych przesiedlań ludności, dezorganizująca produkcję zwłaszcza rolną. Dalej bardzo poważnie pogłębia groźbę głodu sposób przeprowadzenia reformy rolnej. Niemniej ważny jest terror polityczny, która sprawia, że tysiące ludzi kryją się po lasach. Wreszcie brak wolności powstrzymuje masy wysiedleńców od powrotu do domu, zwłaszcza jeśli chodzi o Polskę i Jugosławię.

Z drugiej strony szykany wobec tych, którzy chcą wracać bez względu na panujące w kraju stosunki, powodują dalsze trudności.

Nie może więc być wątpliwości co do tego, że zlikwidowanie wyłącznych sfer wpływów, zerwanie żelaznej kurtyny, rozdzielającej kontynent i zapewnienie swobód demokratycznych w całej Europie wschodniej jest warunkiem ratowania Europy, warunkiem tak samo ważnym, jak dostarczenie ciężarówek czy zwiększenie produkcji węgla w zagłębiu Ruhry.

JEDEN CZY DWA ŚWIATY

Od tygodnia obraduje w Londynie konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Jej zadaniem jest przede wszystkim opracowanie traktatów pokojowych, ponadto zaś może rozpatrzenie innych aktualnych zagadnień, niezałatwionych w Poczdamie, względnie powstałych później. Można by wyliczyć wiele spraw wymagających załatwienia, ale im więcej jest problemów, tym bardziej jasne staje się, że w gruncie rzeczy istnieje tylko jeden. Dotychczasowe debaty konferencji londyńskiej coraz dobitniej ten fakt uwypuklają.

Czy bowiem chodzi o traktat z Włochami, czy też o rządy na Bałkanach, o Dardanele, czy o Ren i współpracę państw zachodnich, o naftę austriacką czy żywność dla Niemiec, o wycofanie wojsk z Persji czy o bombę atomową — wszystkie te zagadnienia sprowadzają się w gruncie rzeczy do pytania: czy świat ma być jeden, czy też dwa? Czy Zachód i Rosja będą zgodnie współpracować na płaszczyźnie przestrzegania zasad demokracji w stosunkach wewnątrz państw i między narodami, czy też — w rosnącej wzajemnej nieufności i podejrzliwości organizować będą dwa bloki rywalizujące ze sobą.

Zależnie od wyboru jednej czy drugiej możliwości wypadnie załatwienie wszystkich spornych zagadnień w Europie i w świecie.

Dotychczasowy rozwój wydarzeń w Europie wyraźnie zmierzał do stworzenia dwu światów — demokratycznego i totalitarnego. Następstwa tego stanu rzeczy widzimy na konferencji londyńskiej, a jednocześnie codzień jesteśmy świadkami skutków tego fatalnego rozwoju. Rosja za swoją żelazną kurtyną organizuje dużą część świata po swojemu.

JESZCZE O BLOKU ZACHODNIM

Gdyby zwyciężyła idea jedności i współdziałania, sprawa Triestu załatwiona byłaby z łatwością. Triest powinienby zostać umiędzynarodowiony jako port, pozostając pod suwerennością włoską. Służyć on powinien całej Europie środkowej. Jeśli natomiast Europa będzie podzielona na dwie części, walka o Triest znajdujący się na pograniczu musi być zacięta.

Żelazne prawo fizyki sprawia, że każda akcja wywołuje reakcję. Nieuniknionym skutkiem tworzenia przez Rosję zamkniętego na cztery spusty bloku sowieckiego jest próba stworzenia jako przeciwagi bloku zachodniego. W ostatnich dniach zarysował się on wcale wyraźnie, pomimo iż usilnie zaprzecza się by istniał taki zamiar.

Z drugiej strony, plany dotyczące kolonii włoskich nie bez racji oceniane są jako wskazówka, że państwa zachodu nie chcą dopuścić wpływów sowieckich do tych terenów.

Rosja protestuje przeciw pomysłom organizowania zachodu. Komentatorzy sowieccy widzą w nich spisek antysowiecki — jakiś nowy "kordon sanitarny." Ale nic łatwiejszego dla Rosji, niż położenie kresu tym planom: wystarczy wyrzec się organizowania Europy wschodniej jako strefy wyłącznych wpływów sowieckich i pozwolić krajom tej części Europy decydować o swym losie. W przeciwnym razie protesty nie trafią nikomu do przekonania.

GODZENIE SIĘ ZE ZŁEM

Jesteśmy przeciwni wszelkim blokom i wszelkim strefom wpływów. Dlatego kierunek polityki ostatnich czasów napawa nas wielkim niepokojem. Nikt, kto pragnie pokoju i sprawiedliwości w świecie, nie może patrzeć bez głębokiej troski w przyszłość.

Dotychczasowe obrady konferencji londyńskiej i inne wydarzenia wskazują, że zamiast podjęcia zdecydowanej próby obalenia bariery dzielącej Europę, sojusznicy godzą się na jej istnienie. Świadczy o tym obok omówionej próby tworzenia bloku zachnodiego również zadziwiające postanowienie konferencji, traktujące Polskę na równi z republikami sowieckimi, ukraińską i białoruską. Całe postawienie sprawy, wykluczenie Polski z grona państw, które były w stanie wojny z Włochami pomimo Tobruku, Cassino, Bolonii, włączenie jej do osobnej grupy razem z częściami państwa sowieckiego, jest niczym innym, jak tylko międzynarodowym proklamowaniem, że Polska przestała być państwem niepodległym. Ale naród polski z tym się nie pogodzi.

Gdziekolwiek spojrzeć, obserwujemy szybko narastający kryzys. Narody wbrew ich woli wtłoczone w sferę wpływów totalitarnych buntują się przeciw temu. Mieliśmy do zanotowania ostatnio wystąpienie przywódcy socjalistów czeskich, a jeszcze ciekawszym faktem jest organizowanie się we Włoszech tłumnie uciekających od teroru Tity demokratów jugosłowiańskich.

Charakterystyczny dla zaostrzania się linii podziału jest też fakt utworzenia w Berlinie przez władze sowieckie rządu niemieckiego — wbrew decyzjom poczdamskim. W ogóle, jak słusznie stwierdza *"Observer"* decyzje te w odniesieniu do Niemiec nie są wykonywane.

Te i inne fakty rzucają niepokojące światło na stosunki w świecie. Gdy się obserwuje co się dzieje nasuwa się nie tylko nam Polakom, ale chyba także wszystkim innym ludziom kultury zachodniej pytanie: Czy po to toczyła się wojna? Czy po to tyle poniesiono ofiar, by rezultatem był głód, nędza, upadek moralności, zanik wolności, teror, bandytyzm, bezrobocie?

W tych dniach Londyn obchodził piątą rocznicę bitwy o Wielką Brytanię. Okazało się że pięć lat wystarczyło, by zapomniano niemal całkowicie o wspaniałym udziale polskich lotników w tej może decydującej bitwie wojny. Smutne to i bolesne. Ale może jeszcze boleśniejsze jest, że to zwycięstwo i te, które po nim przyszły, są dziś marnowane i że świat nie umie zawrócić z drogi wiodącej w przepaść.

ALEKSANDER BORAY

Londyn, 16 września 1945

Nowości lotnicze

Wojna z Japonią została zakończona w obliczu dramatycznych a niecodziennych zdarzeń. Zdaje się, że historia dotąd nie notowała wojny, która by była prowadzona na tak olbrzymich przestrzeniach mórz i lądów. Teatr wojenny obejmował przecież nie tylko wielkie przestrzenie kontynentu azjatyckiego, lecz także tysiące wysp rozsypanych po całym obszarze Oceanu Spokojnego. Plany strategiczne przygotowywano na mapach o największych skalach, znacznie większych, niż skale potrzebne sztabom w czasie wojny rosyjsko-niemieckiej. Ruchy flot walczących z natury rzeczy były wolne, wobec tego lotnictwo wysunęło się w działaniach wojennych na plan pierwszy.

Dwa najważniejsze zdarzenia: początek i koniec wojny japońskiej, a więc Pearl Harbour i zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, związane są z działaniami z powietrza.

Przystępując do rozważań na temat wojny japońsko-alianckiej, nie możemy pominąć milczeniem wojny japońsko-chińskiej. Wojna ta wyprzedziła o kilka lat początek walk na Oceanie Spokojnym. Stała się jedną z przyczyn wybuchu wojny światowej, Pearl Harbour był tylko tej wojny bezpośrednim następstwem. Na tle tej wojny ujrzeliśmy po raz pierwszy wyraźnie niemoc Ligi Narodów, oraz nienasycony a bezwzględny dynamizm potęg totalistycznych: w tej wojnie zastosowano po raz pierwszy bombardowanie ludności cywilnej, jako środek wojennego terroru. Ujrzeliśmy także po raz pierwszy, że nawet uzbrojona po zęby potęga, nie jest w stanie pokonać narodu, choćby bezbronnego, który zdecydowanie stawia opór. Tak było z Chińczykami. Japonia nie zdołała pokonać i podbić Chin a więc Azji lądowej. Dlatego postanowiła walczyć o ekspansję na morzach: nastąpił Pearl Harbour.

Wojna japońsko-amerykańska, która zamieniła się z miejsca w wojnę japońsko-aliancką, powinna była, jak się początkowo mogło wydawać, stać się wojną na wskroś — morską. Była morską, lecz tylko w pewnym względzie. Pancerniki zeszły na plan drugi wobec zasadniczego znaczenia lotniskowców w operacjach. Naturalnie, w czasie walk na morzu trwały walki na ziemi. Wielkie armie zostały wprowadzone w bój zarówno na kontynencie azjatyckim, jak i na wyspach. Jednakże te armie nie mogły zapewnić Japończykom ani Amerykanom panowania nad morzami.

Japończycy musieli stosować zasady taktyki morskiej, więc przede wszystkim zniszczyć floty przeciwników. Pearl Harbour zdawał się ciosem w samo serce Ameryki, należało drugi wymierzyć w samo serce Wielkiej Brytanii. Wydawało się, że ta część zadania jest znacznie łatwiejsza. Wielka Brytania nie posiadała dostatecznie wielkich sił morskich, zarówno na Oceanie Indyjskim, jak na Pacyfiku. Musiała swą flotą, zwłaszcza po upadku Francji i zniknięciu z *ordre de bataille* Aliantów floty francuskiej, wykonywać zbyt wiele zadań, z których każde z osobna było zadaniem zasadniczym. Równie ważne dla Wielkiej Brytanii były operacje na Morzu Śródziemnym, jak operacje na Atlantyku. Tymczasem flota japońska była bardzo silna, i co ważniejsza skoncentrowana w bliższych pola bitew bazach, niż amerykańska czy brytyjska.

Zaczęło się od Singapore. Japończycy operowali oszczędnie. Nie chcąc narażać swej floty na straty, uderzyli na ten węzłowy port od strony lądu. Od tej strony Singapore nie było bronione. Nie miało też dostatecznej obrony lotniczej, więc uległo. Było to tanie dla Japończyków zwycięstwo. Postanowili równie tanio załatwić się z *Royal Navy*. Masowe ataki japońskich samolotów torpedowych rzeczywiście pozbawiły ją niebawem najcenniejszych, najbardziej nowoczesnych jednostek morskich, gdyż operowały bez osłony lotniczej, bo jej brakło.

Był to chyba najgorszy dla Aliantów moment kampanii. Burma była stracona, nieprzyjaciel w granicach Indii, Australia zagrożona inwazją. Port Darwin był bombardowany codziennie. W dalszym ciągu Alianci nie posiadali dostatecznej osłony ani z powietrza ani od strony morza. Japońska strategia była dobra: Japończycy walczyli wprawdzie na morzach, lecz angażując lotnictwo nie flotę. Armia japońska, z której cesarstwo było tak dumne, zajmowała tylko kraje i lądy już wywalczone poprzednio przez lotnictwo i marynarkę. W ten sposób, bez narażania na straty zasadniczych sił: floty czy sił lądowych, Japończycy byli o krok od bezapelacyjnego panowania nad morzami południowymi.

Jednak upojeni zwycięstwem popełnili szereg błędów. Przede wszystkim ich admirałowie wykazali wyraźny brak inicjatywy. Pozwolili, by Ameryka otrząsnęła się po klęsce w Pearl Harbour i zaczęła znów rosnąć w siłę. Pozwolili, zaraz po poddaniu się Włoch, by Brytyjczycy przerzucili swe eskadry morskie z Morza Śródziemnego na rejon Cejlonu. Gdy chcieli stosować na nowo swą starą taktykę i zwalczać flotę nieprzyjacielską jedynie przy pomocy lotnictwa, jak to miało miejsce w bitwie na Morzu Koralowym, czy pod Midway — ich lotnictwo natrafiło już na mocny opór w powietrzu. Co więcej: bitwy te zostały wygrane przez lotnictwo brytyjskie i amerykańskie, stając się tym samym punktem zwrotnym w biegu działań wojennych na Dalekim Wschodzie i początkiem amerykańsko-brytyjskiego panowania w powietrzu nad wodami Oceanów południowych.

W tym momencie wojny inwazja Australii nie była jeszcze całkowicie niemożliwa. Japończycy mieli dostateczne siły do jej sforsowania. Musieli co prawda ryzykować, lecz przecie ciągle byli w przewadze. Dlatego pierwszym zadaniem Aliantów było zabezpieczenie Australii od strony morza i stworzenie w jej portach baz, potrzebnych do dalszych operacji. W praktyce, należało zapobiec wszelkimi siłami, by nieprzyjaciel nie usadowił się w Nowej Gwinei, szczególnie zaś w Port Moresby.

Siły lądowe MacArthura były słabe. Dlatego powierzył on obronę Nowej Gwinei — lotnictwu bombowemu. Lotnictwo bombowe wypełniło powierzone mu zadanie. Były to zmagania zasługujące na upamiętnienie. Tymczasem nad brzegami Australii pojawiły się przysłane z Anglii "Spitfire'y", biorąc udział w obronie Darwina, by później działać ofensywnie w odbieraniu Nowej Gwinei. Z chwilą, gdy Japończycy ulegli na tej wyspie, odwróciła się fala wypadków.

Trudno w kilku zdaniach tego artykułu wyszczególniać poszczególne fazy działań od reinwazji Nowej Gwinei aż po dzień, w którym Amerykanie znowu znaleźli się na wyspach Filipińskich, stwarzając sobie w ten sposób możliwości inwazji Japonii. Były to operacje na olbrzymią skalę, w których brały udział wszystkie części sił zbrojnych. Jednak podkreślić należy, że z chwilą, gdy Japończycy utracili możność swobodnego działania lotnictwem i zwalczania skutecznie przeciwnika na morzu, musieli obrać taktykę obronną, bez możności przeciwdziałania, dającego poważniejsze wyniki, jakimi mogły by być jedynie uderzenia na bazy przeciwnika, z natury rzeczy wobec olbrzymich przestrzeni dość słabo bronione. Jednak na to potrzeba było dowódców i sztabów o fantazji operacyjnej.

Słabość Japończyków w powietrzu zarysowała się szczególnie jaskrawo w czasie ostatniej fazy kampanii burmeńskiej. Właściwą drogą do odzyskania Burmy byłoby opanowanie Rangoonu, uchwycenie tego ważnego portu, zamiany go na bazę i rozpoczęcie działań od południa ku północy. Jednak tego rodzaju rozwiązanie wymagało olbrzymiej ilości barek inwazyjnych, podczas gdy były one przede wszystkim potrzebne do operacji normandzkiej w Europie.

Wobec tego należało zdecydować się na operacje prowadzone z północy na południe, mimo poważnych trudności nie tylko drogowych, lecz przede wszystkim klimatycznych. Posuwanie się naprzód w tak trudnym terenie oraz zaopatrywanie posuwających się wojsk mogło być przeprowadzone jedynie przy pomocy lotnictwa. Byłoby to nie do wykonania, gdyby lotnictwo przeciwnika działało skutecznie.

W pierwszym okresie działań siły lotnicze japońskie na terenie burmeńskim były liczebnie silniejsze od sił brytyjsko-indyjskich. Jednak rodzaj tych sił był technicznie słabszy, szczególnie w dziale myśliwców. Brytyjskie myśliwce "Spitfire" i "Thunderbolt" wykazały olbrzymią wyższość nad sprzętem japońskim i mimo tego, iż były w mniejszości, spędziły z nieba myśliwstwo nieprzyjacielskie. Lotnictwo transportowe mogło swobodnie działać mimo braku uzbrojenia. Piloci japońscy niechętnie wdawali się w walkę z silniejszym nieprzyjacielem. Najodważniejsi z nich poświęcali się ginąc. Lecz ich śmierć bynajmniej nie przysparzała siły lotnictwu japońskiemu. Niebawem lotnictwo to zostało wycofane z Burmy do Sjamu. Myśliwcy brytyjscy zamiast uganiać się za myśliwcami japońskimi mogli być teraz użyci do wsparcia piechoty na ziemi, która miała bardzo trudne zadanie. Równocześnie bombowce Mountbattena załatwiały się z żeglugą nieprzyjacielską w zatoce Sjamskiej.

Pogoda indochińska była znacznie bardziej groźną przeciwniczką wojsk alianckich, niż Japończycy. Choroby tropikalne dziesiątkowały siły brytyjskie. Jednak mimo to admirał Mountbatten zdecydował się na kontynuowanie operacji w czasie monsunu, chcąc wyzyskać słabość przeciwnika. Było to śmiertelną dla tego przeciwnika niespodzianką. Ofiary, na jakie zdecydował się ryzykujący dowódca były olbrzymie, jednak przyniosły w wyniku zwycięstwo.

Kampania burmeńska była na ukończeniu, gdy tymczasem zamykał się pierścień dookoła Japonii właściwej. Wtedy Japończycy, zagrożeni bezpośrednią inwazją użyli strasznej broni: samolotów samobójczych, które zaczęły zadawać poważne straty flotom brytyjsko-amerykańskim. Tokio ogłosiło, że ma jeszcze poważne siły powietrzne, lecz zachowuje je na ostatni moment, równocześnie podało, że posiada bronie, które potrafią pokonać przeciwnika u progu świętej ojczyzny i nie dopuścić do jej zajęcia. Jednak prawie całe lotnictwo japońskie zostało zaskoczone na swych lotniskach i podobnie, jak niemieckie, zniszczone na ziemi, bez możności obrony, tajemniczych broni nie było czasu użyć. Dwie bomby atomowe, po funcie każda, dokonały pogromu: Japonia poddała się.

Jakkolwiek wszelkiego rodzaju bronie zostały użyte w tej najdziwniejszej z wojen, to jednak należy podkreślić zasadnicze znaczenie zaopatrywania wojsk ziemnych z powietrza, oraz rolę, jaką odegrały lotniskowce. Bez możności zorganizowania pierwszego wojna w dżungli byłaby niemożliwa do prowadzenia, bez drugich — walki na morzach trwałyby w nieskończoność. Samoloty z lotniskowców były użyte wszechstronnie: jako bombowce przeciw celom na lądzie i na wodzie, jako samoloty rozpoznawcze o dalekim zasięgu, których działanie wykluczało zaskoczenie na morzu, jeszcze możliwe w czasie ostatniej wojny światowej, wreszcie jako obrona sił na morzu przeciw atakom nieprzyjaciela z powietrza.

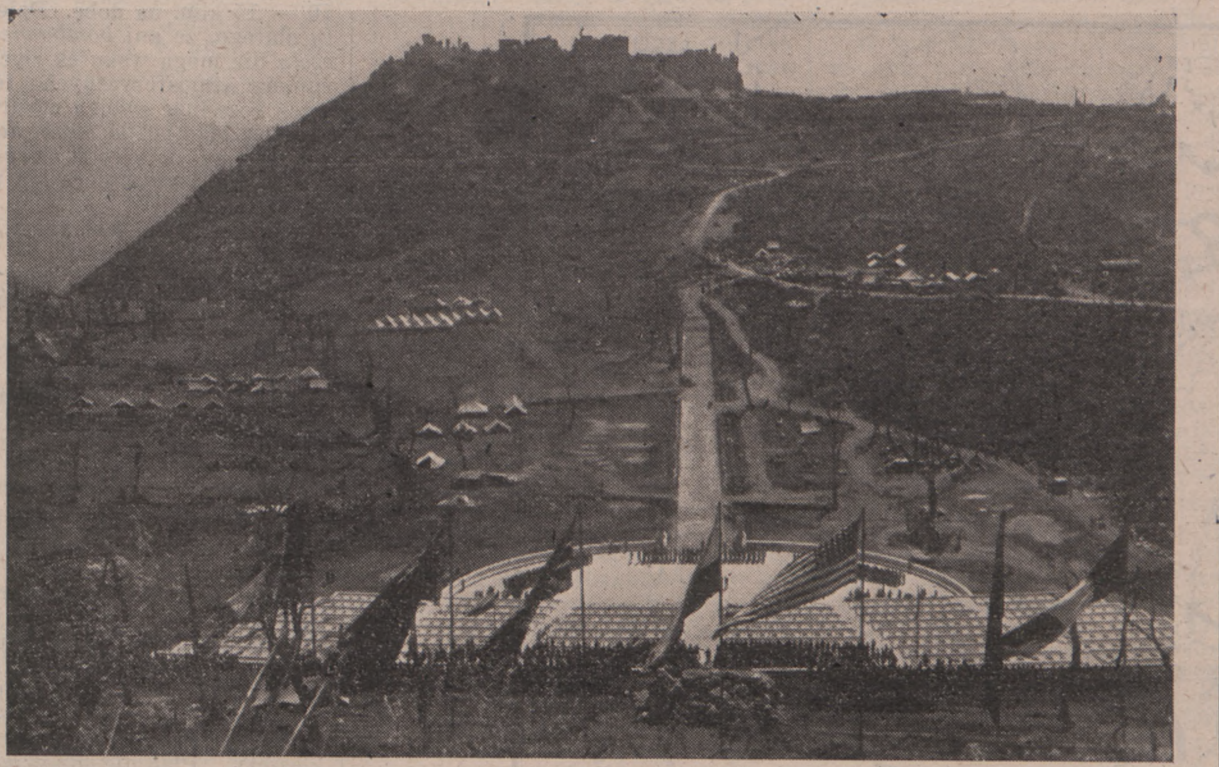
Najcięższe bombowce nie są w stanie startować jeszcze z pokładów lotniskowców, lecz bomba atomowa nie wymaga takich bombowców. Lotniskowiec stał się więc zasadniczą bronią na morzu, szczególnie na Oceanie Spokojnym, która zapewniła sobie miejsce we wszelkich działaniach przyszłości.

M. J. GORDON

NIE ZAPOMINAJ O LOSIE POLAKÓW WYZWOLONYCH W NIEMCZECH

ICH LOS JEST CIĄGLE CIĘŻKI, ICH POTRZEBY OLBRZYMIE

Pierwszy wrzesień na Monte Cassino



Po raz pierwszy widzimy Cmentarz wyjeżdżając zza zakrętu góry klasztornej. Ostatni wiraż, szczęśliwie pokonany i zostawiony z tyłu ukazuje nam obszerną, rzec by się chciało, ogromną kotlinę, rozłożoną pomiędzy wzgórzem klasztornym i wzgórzem 593. Jak często w górach, gdy powietrze jest jasne i przezroczyste, oko ulega złudzeniom, źle ocenia odległości, zatraca się w perspektywie. Tak i tu: pierwsze wrażenie nie daje pojęcia ogromu. Kotlina wydaje się mała, przeciętna, nieoryginalna. Cmentarz rysuje się drobną, białą plamą na tle zielonego stoku wzgórza 593, w obramowaniu jasnoszarych, jeszcze mniejszych plamek — skalistych kamieni.

—Ach, więc to jest ten cmentarz — mówimy z cieniem zawodu w głosie, patrząc na prostokątną, białą łatę na zielonym zboczu.

Mówiono nam przecież , że cmentarz jest duży. Że zamknął w sobie ponad tysiąc mogił. Że wznosi się terasami, że był opracowywany architektonicznie przez długie miesiące. A tu plama . . .

Dopiero gdy idziemy szeroką i długą aleją, wyłaniają się przed nami czary i niespodzianki dziwnej kotliny. Mierzymy jej wielkość czasem marszu, który nie chce się skończyć. Cmentarz, zdawało się bliski, jest coraz dalszy i dalszy. Ponuro sterczą po bokach, ścięte przez pociski drzewa. Jednolita dolina okazuje się w rzeczywistości kompleksem wielu innych, mniejszych dolin, zagłębień, parowów, z których każdy na bardzo długo mógł wystarczyć fanatycznym obrońcom, jako reduta nie do zdobycia.

Szeroką drogą płynie tłum. Chociaż jest liczny, chociaż gęstnieje i pęcznieje z każdą minutą, jednak gubi się na tej drodze i niepozornieje w chwili dojścia do cmentarza. Drobna, nie wielka plama okazała się zwartym masywem białych kamieni i skał. Okazała się wielkością, którą wzrok z trudem ogarnia. Ogromne dwa orły z husarskimi skrzydłami strzegą wejścia. Schody, na które wstępujemy ciągną się w górę tak wysoko, iż raczej domyślamy się, niż widzimy, że tam w górze musi być równy rząd mogił, a niewielki kwadrat na horyzoncie jest ołtarzem.

Obok nas przechodzą kompanie sztandarowe. Przesuwają się wśród głośnego chrzęstu kroków sztandary i żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 5 Kresowej Dywizji Piechoty i 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Mijają nas, wyprzedzają, aby przed samym wejściem do cmentarza ustawić się w oczekiwaniu na przegląd. Twarze żołnierzy są przeważnie, prawie wszystkie bardzo młode. Gorące słońce Italii przepaliło je na kolor brązowy lub czarny.

Stanęli szerokim półkolem i zastygli w postawie na baczność, tak samo nieruchomi, tak samo nieporuszeni, jak orły przy wejściu na cmentarz.

CAŁA WALCZĄCA POLSKA

Zebrała się na cmentarzu, Monte Cassino, w szóstą rocznicę wybuchu wojny naprawdę reprezentacja całej Walczącej Polski. Tej dziwnej, aby nie powiedzieć w dzisiejszych czasach — dziwacznej Polski, która przez sześć lat wbrew wszystkim i wszystkiemu nie chciała ani z niczego ustąpić, ani o niczym zapomnieć, sprzeniewierzyć się swym obowiązkom, zrezygnować ze swych praw. Polski, która zresztą nie tylko nie chciała rezygnować, czy zapominać, ale która jednocześnie potrafiła swych praw dochodzić, o swe prawa bić się, za swe prawa ginąć. Dla jednych radosna, a dla nas żałobna szósta rocznica wojny nie na darmo znalazła jeden ze swych wyrazów w uroczystości poświęcenia cmentarza. Jest w tym symbol podwójny: niewątpliwego tragizmu śmierci i niemniej niewątpliwej chwały pobojowiska.

"PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE" — głosi ogromny, o dwumetrowych literach napis, ryty w kamieniu wokół cmentarnego znicza na Monte Cassino. Ciężka to była służba, nie zawsze pełna zaszczytów. A może nawet — rzadko nurzająca się w zaszczytach, w słowach pełnych uznania, w odznaczeniach, czy pochwałach.

Dla tych, którzy spoczęli na stoku wzgórza 593 w 1040 mogiłach, pierwszym zaszczytem jest ten właśnie cmentarz, pierwszym odznaczeniem — ta dzisiejsza uroczystość.

Cóż bowiem mieli przed tym? Twarde i ciężkie życie w Polsce, którego jedynym miernikiem była praca, a jedyną radością — wolność. Koszmarny wrzesień 1939, dramatyczne wędrówki po kraju, niemniej dramatyczne ostatnie dnie kampanii, a później — czarna noc niewoli. Więzienia, lagry, daleka północ, choroby, dno nędzy, niedoli, często upodlenia, zawsze upokorzeń, zawsze nienawiści. Później przypadł im w udziale okres smętnej turystyki po piaskach pustynnych, wielomiesięcznego tułactwa pod namiotami na ziemiach obcych, ciągłej tęsknoty, zawodów i zwątpień. I wreszcie — poprzez największy zryw charakteru i woli, wysiłku i poświęcenia — doszli . . . do swych honorowych mogił, do pośmiertnych marmurów, do chwały, jakiej niewiele jest równych w historii wojen i do rozgoryczenia, jakiemu niewiele jest równych w dziejach ludzkich rozgoryczeń.

A inni? Inni, a więc ci, którzy odmiennymi szli drogami, poprzez różne od ich pobojowiska i pola chwały? Cóż im, tym żywym, którzy z całej Europy ściągnęli, aby uczcić pamięć Monte Cassino dała ta służba tragiczna i zaszczytna, ciężka i osobliwa? Może mieli drogi krótsze, może dłuższe, raz łatwiejsze, kiedy indziej cięższe. Szli poprzez "zielone granice", albo niemiecką niewolę, obozy koncentracyjne, prace u bauerów, w podziemiach eksperymentalnych fabryk, w niewolniczych, kopalnianych robotach. Albo poprzez podniebną służbę w "Battle of Britain", czy niezliczone, nocne naloty na Rzeszę. Albo przez dziesiątki i setki mil morskich konwojów, polowań na "Bismarcka", czy "Scharnhorsta", czy pogoni za okrętami podwodnymi. Albo przez Narwik i Lotaryngię, Tobruk i Wogezy, Falaise, Chambois, Arnhem, Bredę, Ankonę, Bolonię . . . Różne były drogi, lecz służba wciąż ta sama. Różne mogły być zaszczyty, ta sama wszędzie jest gorycz.

"Przechodniu powiedz Polsce . . ." Powiedz, przechodniu, któryś widział ten cmentarz, któryś nas widział, gdy szliśmy do szturmu, któryś nas witał, gdy uwalnialiśmy twe miasto i twój dom, któryś rzucał nam kwiaty pod nogi, życząc, abyśmy idąc tą drogą doszli do Polski.

NIE DOSZLIŚMY . . .

Nie doszliśmy. Nie powiemy sami Polsce o naszej drodze, ani o naszych walkach. Nie złożymy meldunku o tym wielkim i pięknym cmentarzu na prost Klasztoru Monte Cassino. Ani o tym, ani o tylu innych mniejszych, skromniejszych, często zapomnianych. Więc powiedz, przechodniu włoski, czy francuski, belgijski, czy holenderski, jacy byliśmy, jak szliśmy i . . . gdzie doszliśmy. Więc powiedz, brytyjski, czy amerykański towarzyszu broni, któryś obsypywał nas słowami uznania i podzięki, jak stawaliśmy, wraz z tobą, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; w szczególności opowiedz o tym Monte Cassino, które było, jakby turniejem narodów, turniejem krwawym, wyścigiem poświęcenia, najwspanialszą kolekcją rekordów bohaterstwa.

Powiedz, powiedz przechodniu i mów tak długo Polsce, jak długo my jeszcze mówić do niej wprost nie możemy . . .

ŻEGNAMY SZEŚĆ LAT WOJNY

Słońce wisi po środku jasno niebieskiej półkuli i grzeje z całą gorliwością, na jakie je stać, bo we Włoszech jest jeszcze upalne lato, a w tej chwili dochodzi południe. Nad cmentarzem wznosi się duży ołtarz, na którym wyryto trzy litery najpiękniejszego słowa na świecie: *"PAX"* — pokój.

Przed ołtarzem stanęli przedstawiciele i delegacje, aby — wbrew zapobiegliwym politykom, na przekór oportunistom i cynikom — stwierdzić, że świat wie, że świat pamięta. Wysunięta do przodu, czerni się na tle białych kamieni szczupła dystyngowana sylwetka marszałka Alexandra. Obok ministrowie włoscy, biskupi watykańscy, generałowie brytyjscy, amerykańscy, francuscy, jugosłowiańscy. Delegacje nowozelandzkie, kanadyjskie. Reprezentacje wszystkich jednostek polskich sił zbrojnych.

Z drugiej strony, za ołtarzem rozstawili się półkolem żołnierze, reprezentujący tu poszczególne oddziały Drugiego Korpusu. Śpiewają teraz pieśń, która idzie za nami, niemal tak długo, jak wojna, od obozów rumuńskich i węgierskich: "O Boże, któryś jest na niebie . . ."

Od ołtarza, cmentarz opada tarasami w dół. Równo, w żołnierskiej dyscyplinie, która się okazała trwalszą od śmierci, ciągną się rzędy płyt na grobowcach, krzyże nad mogiłami. I dochodzą tak aż do obszernego *plateau*, gdzie za chwilę zapłonie znicz. W powietrzu, pomiędzy pieśniami, pomiędzy śpiewem chóru, melodiami orkiestry, basem Prokopieniego, snuje się cisza, tak wielka, jakby nikogo tu nie było, jakby już przyszła pustka cmentarna. Lekko i niemal przezroczyście rozścielają się dymy kadzideł. Upał staje się z każdą chwilą dotkliwszy.

Pomimo tego upału w powietrzu, czuć jesień. Wiemy wszyscy, że oto coś się kończy, że oto coś żegnamy na zawsze, że oto zamyka się jakaś przeszłość, do której już nigdy nie będzie powrotu. Na cmentarzu Monte Cassino żegnamy sześciolecie minionej wojny, która tylokrotnie dawała nam ogromne nadzieje, która wstrząsając światem, wstrząsnęła i nami. Która prostych i skromnych, cichych i spokojnych ludzi zaprowadziła z nad Prypeci, czy Dniestru aż tu. I która — jednym kazała tu pozostać na zawsze, a innym . . .

Ci inni wpatrzeni w cmentarz myślą, że cokolwiek by było w przyszłości, nie żałują minionych lat. Ci inni, którzy żyją, wiedzą, że spełnili swój obowiązek.

"MAKI STAŁY SIĘ JESZCZE BARDZIEJ CZERWONE . . ."

"Krew wielu tysięcy wsiąkła w te skały i wydawało się, że maki, które w ów pamiętny dzień 18 maja 1944, pokryły te głazy, stały się jeszcze bardziej czerwone" — mówi generał Anders — "Pod Monte Cassino Anglicy i Nowozelandczycy, Amerykanie i Francuzi, Hindusi i Marokańczycy, Arabowie z Algieru i Polacy walczyli i ginęli.

"Tysiąc najlepszych naszych braci i synów, bohaterów, którzy umierając wołali: "Niech żyje Polska" — pozostanie dla nas symbolem wiary i głębokiego przekonania, że z tej wojny Polska musi wyjść naprawdę wolna i niepodległa. Zapewniamy was, najdrożsi nasi towarzysze broni, którzy sprzed Bożego tronu błogosławicie obecnie naszą słuszną sprawę — że nigdy nie zdradzimy hasła: "Bóg, honor i ojczyzna", które było naszym drogowskazem w bitwach . . ."

PRZESZŁOŚĆ

W przezroczystym, rozgrzanym od słońca powietrzu, zapala dowódca Drugiego Korpusu płomień znicza na cmentarzu. A w chwilę potem pierwszy składa wieniec ku pamięci swoich żołnierzy. Za nim wieniec składa marszałek Alexander. A potem ciągnie się długi sznur delegacji, sojuszniczych i polskich, które pokrywają kwiatami i szarfami płyty kamienne dookoła znicza.

Dywizje brytyjskie, amerykańskie, hinduskie, jednostki armii jugosłowiańskiej, francuskiej przysyłają wyrazy pamięci. Za nimi podchodzą delegacje polskiej marynarki wojennej, naszego lotnictwa, pierwszej dywizji pancernej, brygady spadochronowej, oddziałów w Szkocji. Jest delegacja Armii Krajowej.

W tym długim orszaku, w powodzi kwiatów, wraca przeszłość. Przeszłość braterstwa broni. Przeszłość wspólnych pól bitew. Przeszłość najcięższych prób.

MAREK ŚWIĘCICKI

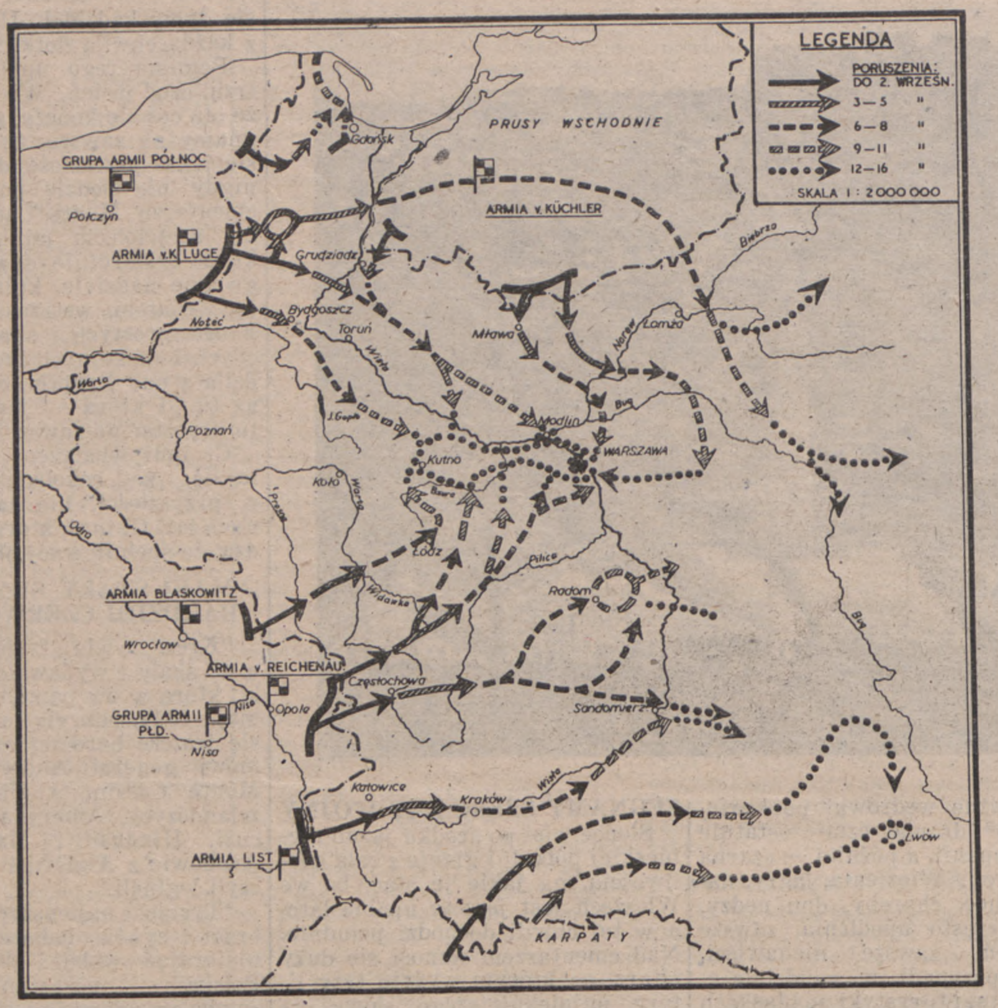
Poczet sztandarowy u wejścia



Marsz. Alexander składa wieniec



POLSKI PLAN OPERACYJNY ZACHODNI



Szkic z broszury niemieckiej "Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt . . ."

Z PODSTAWY PLANU OPERACYJNEGO

Plan oparty był na następujących przesłankach:

1/ Niemcy będą napastnikiem, od nich będzie zależał wybór czasu i warunków natarcia.

2/ Wojna będzie koalicyjna /Polska — Francja — Wielka Brytania/; Niemcy jednak uderzą przeważającą ilością sił na nas. Z początkiem działań musimy się liczyć z dużą przewagą ilościową i jeszcze większą techniczną.

Stąd: początkowo na całym froncie defensywa tak, żeby przetrzymać pierwsze uderzenie sił nieprzyjaciela i *nie dać się rozbić*, do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy na Zachodzie. Potem w miarę możności przejść do działań zaczepnych.

Rozpoczęcie ogólnej ofensywy na froncie francuskim było ustalone na piętnasty dzień mobilizacji francuskiej. Przed tym terminem miały być prowadzone ze strony sojuszniczej działania wstępne na mniejszą skalę, mające na celu związanie sił niemieckich na froncie zachodnim. Jako zasadnicze miało być, z chwilą rozpoczęcia działań niemieckich /gros sił przeciw nam/ natychmiastowe rozpoczęcie działań lotniczych ze strony Francji.

Możliwe, przewidywane, zasadnicze kierunki działań nieprzyjaciela:

Do czasu zajęcia przez Niemców Czechosłowacji widziano główny kierunek z Pomorza na Kutno-Warszawę, podczas gdy działanie ze Śląska miałoby charakter raczej wiążący. Od chwili opanowania Czechosłowacji prawdopodobieństwo działania gros sił ze Śląska ogromnie wzrosło; kierunek z Pomorza jednak zawsze zostawał aktualny.

Z Prus Wschodnich mogły być wzięte przez nieprzyjaciela płytsze lub głębsze zagony w stosunku do całego ugrupowania.

Kierunek z Górnego Śląska na Kraków i na wschód — był w stosunku do kierunku na Łódź i Warszawę odśrodkowy i dość odosobniony. Wyprowadzał na tereny przemysłowe.

W pierwszej fazie rozciągłość frontu nie pozwala na zorganizowanie ciągłej obrony stałej na całym froncie. Możliwe jedynie działania ruchowe, polegające na przeciwstawieniu się nieprzyjacielowi na określonych kierunkach obroną stałą lub opóźnianiem i działaniem odwodem w najbardziej zagrożonym kierunku.

Trzy kierunki:

—z Prus Wschodnich na Warszawę,

—z Pomorza na Kutno,

—ze Śląska Średniego na Warszawę, na których można było spodziewać się działania gros sił nieprzyjaciela, zbiegały się w rejonie: — Kutno — Warszawa — Piotrków.

Początkowo ogólna koncepcja polegała na *umieszczeniu na tych kierunkach armii pierwszego rzutu* z zadaniem obronnym /obrona stała lub opóźnianie, zależnie od terenu/, a gros odwodów w rejonie: Warszawa — Kutno — Tomaszów Mazowiecki.

W miarę wzrostu zagrożenia gros sił nieprzyjaciela od południa /Śląsk Środkowy/ i gdy stamtąd można się było spodziewać głównego uderzenia armia odwodowa w planie została przesunięta bardziej *na południe* w ogólny rejon: Tomaszów Mazowiecki — Radom — Kielce, łącząc strategicznie armię łódzką z krakowską.

Poza tym grupy dywizyj odwodowych:

—Włocławek — Płock — Kutno,

—Rożan — Ostrów Mazowiecki — Pułtusk,

—Rzeszów.

PLAN KONCENTRACJI

Plan koncentracji przewidywał w pierwszej kolejności zebranie Armii pierwszego rzutu w rejonach, określonych planem operacyjnym, a w dalszej kolejności zebranie gros Armii Odwodowej. Grupy dywizyj odwodowych były później koncentrowane na końcu.

Plan był dostosowany do technicznych możliwości kolejowych, żeby zapewnić maksymalną szybkość przetransportowania jednostek do rejonów wyładowczych.

Uwaga: Więcej jak połowa wielkich jednostek została zebrana w ramach koncentracji przed działaniami wojennymi. Po rozpoczęciu działań nastąpiły w koncentracji opóźnienia, wskutek bombardowań. Najbardziej ucierpiała Armia Odwodowa, której gros było mobilizowane i koncentrowane na końcu; znacznie mniej Armie pierwszego rzutu, których wielkie jednostki zostały w większości skoncentrowane w okresie zagrożenia.

ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE

Plan operacyjny był bardzo mocno krytykowany. Wydaje mi się, że było to o tyle wynikiem nieporozumienia, że większość krytyków wiązała, że w nim leżała przyczyna klęski. Zwłaszcza ci, którzy po katastrofie, nie mając żadnych doświadczeń, czasem nawet możności obserwowania przebiegu kampanii w Polsce — nie mogli oni zrozumieć, że nawet najlepszy plan operacyjny nie był w stanie odwrócić losów kampanii. Mógłby zapewne o kilka dni przedłużyć czas jej trwania, ale nigdy w tamtych warunkach — nie mógł jej zakończyć zwycięstwem.

Ograniczenie krytyki tylko do planu operacyjnego, przyjęcie, że można było zasadniczo lepiej rozegrać kampanię, jest dowodem, że krytycy nie zdawali sobie sprawy, iż nasze dywizje nie były w stanie walczyć, jak równy z równym — z dywizjami pancernymi wroga. Nasuwa się porównanie: nieraz nasze oddziały, niczym ołowiana blacha, były cięte stalowymi nożycami dywizyj pancernych, wspartych przez bombowce "Luftwaffe". Na przykładzie Francji 1940 roku widać to jeszcze bardziej dobitnie, gdyż front był znacznie bardziej nasycony wojskiem, a wojsko francuskie było znacznie lepiej uzbrojone i.

O ile krytycy sprowadzali swoje zarzuty co do składu naszych Sił Zbrojnych, pod kątem ich braków do wojny trójwymiarowej — to słusznie podkreślali to po ich stronie. Jeżeli natomiast pomijali to najistotniejsze zagadnienie i zarzucali, że Polska nie wystawiła *więcej* dywizyj piechoty, które przecież w rzeczywistości okazały swoją "bezbronność" — to można dziś już z całą pewnością stwierdzić, że nie więcej dywizyj, lecz *więcej* lotnictwa i czołgów, w składzie jednostek pancerno-motorowych, a w więcej sprzętu przeciwpancernego i przeciwlotniczego.

Istotne przyczyny przegranej, jak to zostało zaznaczone poprzednio /"Polska Walcząca" nr. 35 z b.r./ leżały przede wszystkim w czynnikach poza planem operacyjnym, bowiem przyczyną była niewspółmierność sił w pojęciu najbardziej ogólnym, czyli uzbrojenia.

Nie chcąc popaść w stare błędy, spróbuję moje rozważania nad planem, przeprowadzić w oparciu o założenia teoretyczne. Oczywiście, nie mają one nic wspólnego z historią, ani z prawdą "dla historii". Celem ich jest: zdanie sobie sprawy z własnych błędów, żeby przy pewnym wysiłku myśli — wyciągnąć maksimum nauki, która pozwoli w przyszłości ustrzec się od wejścia na niewłaściwą drogę.

A. ZAŁOŻENIE PIERWSZE

Wojna posiada raczej charakter *dwuwymiarowy*. A więc to, co dzieje się na ziemi — rozstrzyga. Wobec tego przede wszystkim działalność lotnictwa jest zupełnie wyeliminowana. Nadto na ziemi działalność jednostek pancernych, w żaden szczególny sposób, nie zaznacza swojej wydajności.

Przyczyna: obojętnie jaka — skoro rozważania są teoretyczne — może nią być zła pogoda. A więc warunki są takie, o których marzono we Wrześniu 1939 w Polsce.

Chciałbym wyrazić to jeszcze bardziej dobitnie. Użyję porównania z lat 1914 i 15: tempo ofensywy niemieckiej zostaje sprowadzone do tego poziomu jak własne dywizje piechoty do szybkości 10 — 15 klm. na dobę. Dzieje się to dlatego, że ani *bombowiec*, ani *czołg* nie mogą wskutek złych warunków atmosferycznych i terenowych rozwinąć swoich możliwości, a wobec tego polski *ciężki karabin maszynowy nie straci swego znaczenia*, na czym opiera się polska piechota.

Wojsko nasze jest takie, jakie było w rzeczywistości, we Wrześniu z tym jednak, że wobec przyjętego ograniczenia działalności lotnictwa niemieckiego — zaburzenia w transportach koncentracyjnych nie miały miejsca.

Krótko mówiąc, zakładamy teoretycznie, że plan okazał się realny i jest realizowany.

W tych warunkach zapytajmy, jaki jest charakter planu operacyjnego?

Plan jest wybitnie obronny! Wyraża się to przede wszystkim w tym, że plan nie przewiduje *pobicia* części sił przeciwnika. A więc w konkretnym wypadku jednego ze skrzydeł niemieckich, które zamierzają nas zgnieść w uściskach kleszczy. Plan nie odpowiada nawet manewrom po liniach wewnętrznych, żeby bijąc kolejno części sił wroga, rozprawić się samodzielnie z najazdem niemieckim.

Tu dygresja:

Takie pobicie północnego ramienia niemieckich kleszczy, leżało w zamiarach poprzednich, gdy warunki były jeszcze znacznie lepsze, mianowicie przed upadkiem Czechosłowacji. Wobec czego południowe skrzydło niemieckie, sięgając tylko Górnego Śląska — było znacznie mniej niebezpieczne. Projekt przewidywał ofensywę na Prusy Wschodnie, celem pobicia północnego skrzydła niemieckiego, oczywiście w tym celu ażeby z kolei zwrócić się przeciwko południowemu.

Gdy warunki, w których powstał nasz plan zachodni — równają się już niemal strategicznemu otoczeniu /po upadku Czechosłowacji/, próba pobicia jednego ze skrzydeł byłaby połączona ze zbyt wielkim ryzykiem. Wymagałaby bowiem *skupienia sił*, w miejscu rozstrzygającego uderzenia, a co za tym idzie takiego osłabienia reszty frontu, że nie byłby w stanie osłonić głównej bitwy.

Do czasu wystąpienia Francji, wskazana jest ostrożność. I zdaje się słusznie podkreśla to plan w zdaniu: "Początkowo na całym froncie defensywa tak, żeby przetrzymać pierwsze uderzenie gros sił nieprzyjaciela i *nie dać się rozbić* do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy na Zachodzie".

Plan wstawia własne siły zbrojne w ścisłą zależność od sił sojuszniczych, to nie my, ale Niemcy będą bić się, po liniach wewnętrznych wobec: z jednej strony Francji, a z drugiej Polski.

Armia Odwodowa — ma interwieniować na kierunku dla nas groźniejszym: południowym. Jaki ma być charakter tej interwencji?

Z całego obronnego nastawienia planu, należy liczyć się raczej z tym, że interwencja doprowadzi — w najlepszym wypadku — tylko do wstrzymania zaawansowanych w obszarze interwencji, w wyniku do zatrzymania ofensywy w obszarze interwencji. Pozwoli to na odskok reszty sił frontu, żeby znów głębiej przyjąć nowe uderzenie. Chodzi bowiem o to, ażeby zachować siły własne do kontrofensywy, w czasie kiedy ofensywa francuska zmusi Niemców do przerzucenia sił na Zachód.

Kiedy znamy już istotę tego planu, poznaliśmy bowiem rolę wyznaczoną w nim odwodowi strategicznemu, przejdźmy do rozbioru frontu.

Jego *zarys wtórny* przebiegał: Biebrza, Narew, Modlin, Wisła, Toruń, Bydgoszcz, Gopło, Koło, "Warta i Widawka", Częstochowa, umocnienia śląskie, Karpaty. Jego *czołowy zarys* był jeszcze bardziej wysunięty: na północy po Mławę — na zachodzie po Poznań, natomiast skrzydła opierające się o fortyfikacje typu stałego — nie miały linii wtórnej.

Charakteryzując to położenie, możemy powiedzieć, że: front "pochwycił" teren w sposób możliwie maksymalny w rozległym swoim centrum, oraz starał się usztywnić skrzydła, opierając je o fortyfikacje. Z zamierzeń planu rozumiemy dlaczego? Chciał mieć możliwie dużo terenu, ażeby było "z czego" oddawać go w walce opóźniającej, za cenę zysku na czasie.

Przestrzeń kraju, w wyniku warunków politycznych była nieduża, a zagrożenie skrzydeł fatalne. W tych warunkach im bardziej wysuwamy środek frontu na zachód tym bardziej pogarszamy warunki jego "równowagi" przez zagrożenie skrzydeł. Niemieckie uderzenia miały być wymierzone zarówno na bezpośrednie "skrzydła" centrum, jak również na dalsze skrzydła całego frontu.

POSŁUCHAJMY CO MÓWI HISTORIA WOJEN

Niemcy, zgodnie ze szkołą strategiczną feldmarszałka Schlieffena — zastosowali wzór "Cannae", /prześladują one świat od 2.000 lat, może teraz bomba atomowa położy im kres. Hannibal w 216 r. przed Ch., dziedzicząc po poprzednich wodzach kartagińskich tę metodę dwustronnego oskrzydlania przeciwnika, ażeby otoczywszy go, zniszczyć jego żywe siły — pobił w ten sposób Rzymian/.

Najbardziej krańcową odpowiedź na "system" "Cannae" — stanowi "Zama", autorem jej jest również Hannibal. Gdy w 202 r. przed Ch., Scypio Afrykański zaatakował Hannibala w bitwie pod Zamą, używając z kolei przeciw niemu dwustronnego oskrzydlenia, Hannibal przyjął bitwę. Nadto przewidując, że pobici kiedyś jego metodą Rzymianie, uciekną się do dwustronnego oskrzydlenia, z góry postanowił to wyzyskać. Dał się świadomie Rzymianom otoczyć, ażeby móc przerwać ich środek, zebranymi tutaj swoimi, najlepszymi jednostkami. Następnie gdy wyrwa będzie dokonana, zamierzał wtargnąwszy w nią, działając odśrodkowo — zrolować oba skrzydła Rzymian.

Oto odpowiedź na "Cannae": dać się ująć w kleszcze, żeby następnie je rozerwać. /Zawiodła ona jednak Hannibala, który został przez Scypiona Afrykańskiego pobity/.

Jakie mogą być jeszcze inne odpowiedzi? Oczywiście odwrotne, mianowicie cała gama prób mniej lub więcej śmiałego uchylenia się od oskrzydlenia. Mając te przykłady przed oczyma, wróćmy do planu operacyjnego.

Czy plan nasz, wzorem "Zamy" ma zamiar rozerwać kleszcze, czy też odwrotnie: próbuje uchylić się od ich uścisku? Otóż plan wcisnął nasz półkolisty front w głąb kleszczy, jednak bez zamiaru ich rozrywania; pamiętamy jak defensywny był charakter planu. Niepozbawiony był więc cech *ryzyka* mimo całą swoją defensywność.

Wśród motywów "pochwycenia" maksimum terenu, oprócz chęci posiadania go, dla działań opóźniających — odegrały jeszcze rolę lokalne względy lepszych warunków obronnych w obszarze Bydgoszczy, niż na terenach, leżących bardziej na południowy wschód. Nadto ten motyw znajdował oparcie we względach politycznych i w ogólnej dążności panującej w Polsce, nieoddawania ziemi polskiej bez walki, oraz techniczne względy mobilizacyjne.

Wydaje się, że w obliczu groźby otoczenia — przy wybitnie obronnych zamiarach planu — chęć uchylania się od otoczenia byłaby bardziej celowa. Oczywiście bez przesady, gdyż w warunkach polskiej przestrzeni i przebiegu granic politycznych — mogło łatwo skończyć się oddaniem 3/4 państwa *bez bitwy*.

Wydaje się więc, że korektura wtórnego zarysu frontu, w obszarze Bydgoszczy, z zejściem na linię: Biebra, Narew, Modlin, *Bzura, Łódź*, Śląsk, Karpaty — może być dyskutowana w ramach założenia, w związku z wybitnie obronnym planem, bazowanym na tym, żeby "nie dać się rozbić" przed terminem wkroczenia Francji.

Z kolei należy się zastanowić nad decyzją skoncentrowania odwodu, do interwencji na południu.

Myślę, że możemy uznać ją za *słuszną*. Bowiem odwód umieszczony centralnie prawdopodobnie nie zdążyłby do bitwy; nie zdążywszy zaś spowodowałby, że nasze siły zostałyby rozdzielone przez rozrzucenie ich w głąb, a następnie byłyby bite kolejno.

Jeśli czytelnicy przejmują to ujęcie, to musimy w oparciu o nie, wyraźnie sobie powiedzieć, że siły własne przeciwstawione północnemu skrzydłu kleszczy, nie mogąc liczyć na interwencję odwodu strategicznego — muszą być odpowiednio dotowane i dowodzone, ażeby mogły operować samodzielnie. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że zamierzona i udana interwencja na południu, w sensie zatrzymania tam ofensywy niemieckiej — nie będzie odczuta na północy korzystnie dla obrońcy, a przeciwnie: im wolniej pójdą siły na południu, tym bardziej będzie wzmacniany *nacisk* północnego ramienia kleszczy.

Co do *dotowania* sił własnych na północy, to grupy dywizyj odwodowych, przede wszystkim w rejonie: Rożań — Ostrów Mazowiecka — Pułtusk, a następnie Włocławek — Płock — Kutno, reprezentują tę ideę w sensie dodatnim.

Co do *dowodzenia*, to sprawa wyraźnie postawiona była nie na poziomie. Organizacja dowodzenia była raczej staroświecka. Brak etatowych dowództw Korpusów, a zwłaszcza brak etatowych dowództw Grup Armii zdaje mi się dzisiaj nie wymaga już naświetlania — jest dostatecznie zrozumiana jako rozwiązanie ujemne. Szczególnie w zestawieniu z prostotą organizacji niemieckiego dowodzenia — nasza organizacja dowodzenia bardzo razi.

Ograniczając się do poruszania zagadnień w skali ogólnej — nie rozszerzam ram rozważań na zagadnienia pochodne. Odkładam więc dyskusję na temat *jak* można byłoby w ramach tego planu i tego założenia rozwiązać polską północną Grupę Armii z pogłębieniem jej kierunku opóźniania bardziej na południe z włączeniem weń ufortyfikowanych obszarów: Warszawa — Modlin, oraz Brześć.

Jakimi wnioskami zakończymy te rozważania bacząc, żeby utrzymać się w tym *teoretycznym założeniu*.

Sądzę, że plan operacyjny zachodni mimo niedociągnięcia i błędy, wśród których wymienię:

—zbyt obszerny zarys frontu,

—wadliwa organizacja dowodzenia, przy zasadniczej słusznej daleko posuniętej obronności planu, jasnej myśli przewodniej interwencji odwodem strategicznym na południu, na kierunku z góry i logicznie przewidzianego, największego zagrożenia.

—*był planem do przyjęcia* w ramach założenia pierwszego.

Sądzę, że czytelnicy przyznają mi, że warunki, które przyjąłem w założeniu są w stosunku do ubiegłej rzeczywistości tak dobrze nam znanej z tragicznej katastrofy Września — niezwykle dla nas korzystne. Zależy mi na tym, żeby podkreślić najmocniej, iż nawet w tak *korzystnych warunkach* nasz plan musiał być tak bardzo obronny, musiał sprowadzać się do próby zahamowania ofensywy niemieckiej, ażeby w ramach szerszego planu sojuszniczego dopiero później, już przy pomocy alianckiej — przystąpić do pobicia wroga. Jeśli sojusz *"nie zagra"*, położenie nasze pogarsza się po prostu beznadziejnie.

Oto jest perspektywa założenia pierwszego, tak bardzo dla nas korzystnego. "Darowuje" nam ono nasze błędy myśli strategicznej w przygotowaniu Sił Zbrojnych do wojny, gdyż teoretycznie wyłącza wydajność *bombowca i czołgu*.

Przejdźmy teraz do założenia drugiego, bardziej zbliżonego do warunków rzeczywistych. W tym założeniu błędy popełnione w przygotowaniu Sił Zbrojnych — w sensie materialnym — do wojny, nie będą wyłączone. Nie zostaną "darowane".

B. ZAŁOŻENIE DRUGIE

Wojna ma charakter *trójwymiarowy*. Warunki są takie, jakie były w rzeczywistości w pełni po stronie niemieckiej, natomiast po stronie polskiej sprowadzają się do tego, co naprawdę materialnie znalazło się na polach bitew. Wprowadzam tutaj teoretyczną poprawkę, mianowicie tę, że nie tylko jednostki spośród dowódców, lecz wszyscy dowódcy mają pełną świadomość, czym grozi bombowiec i czołg. Krótko mówiąc — posiadamy w dniu 1 września 1939 roku te poglądy, które dopiero zostały osiągnięte doświadczeniem przebytej kampanii wrześniowej, a następnie uzupełnione doświadczeniem lub obserwacją wysiłków następnych kampanii: a więc we Francji, w Rosji, Libii i t.d. Nie bez znaczenia są tu również obserwacje poczynione w położeniu całkowicie odwróconym, kiedy Niemcy znaleźli się wobec przewagi alianckiej: w powietrzu i na ziemi. /N.p. kontrofensywa Rundstaedta/.

Przez pryzmat tych doświadczeń i obserwacyj nikt zapewne nie będzie się wzdragał, żeby przyjąć pogląd, iż dyskutowanie planu operacyjnego zachodniego z próbą robienia poprawek w płaszczyźnie nadawania innych kierunków dla przeciwnatarć odwodów i t.p. — mija się z celem. Bowiem rzeczą wynikającą z niewspółmierności sił było, że natarcia w dzień na jednostki pancerne były niemożliwe, że dotychczasowa taktyka oddziałów nie mogła być stosowana.

Natomiast logiczna wydaje się konieczność ułożenia innego planu, który wziąłby pod uwagę właściwe zasady walki dla naszych dywizyj piechoty, niedozbrojonych w sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy, skoro niewspółmierność sił uzbrojenia uniemożliwia prowadzenie walki w każdych warunkach. Nie pozwala na uprawianie taktyki, w której wyszkolono oddziały. A więc n.p. jeżeli usiłują one nacierać na czołgi w dzień, to popełniają akt samobójczy.

Przyjmujemy, że wynikłe z doświadczenia zasady walki /niektórzy dowódcy stosowali je już we wrześniu/ — są następujące: *ruch w dzień i natarcia w dzień* są dla dywizji piechoty i brygady kawalerii *wykluczone*. *Ruch* odbywa się tylko *nocą*.

Formy walki: w dzień *obrona* "jeżem" w murowanych osiedlach lub lasach; w nocy *wypady* dobrze zorganizowane, na czołgi na postoju.

Są to oczywiście formy walki w strefie możliwego starcia z jednostkami pancernymi, w strefie walki wyłącznie z piechotą niemiecką, mogą być stosowane "stare" zasady walki. W czasie będą zawsze ograniczone możliwością zjawienia się jednostki pancernej, lub rozpoczęcia masowego ataku z powietrza przez "Luftwaffe", która mając swobodę koncentracji może w dowolnym punkcie wystąpić przeciw polskiemu powodzeniu lokalnemu /Kutno/.

W tych warunkach dowódcy operacyjni nie mają żadnych możliwości interwencji na polu walki. Posiadane dwie brygady pancerno-motorowe są tutaj oczywiście wyjątkiem; stanowią jednak zbyt małą przeciwwagę w stosunku do broni pancernej Niemców. Tym bardziej celowo trzeba je wyzyskać.

W tym założeniu nie ma miejsca na plan *operacyjny*. Jeśli chcemy toczyć walkę mimo wszystko, to musimy wyrzec się w ogóle *operowania*, musimy uciec się do tego co nam pozostało, a więc do *taktycznej* walki oddziałów. Sprowadzić wszelkie operacje na szczebel taktyczny, stawiając opór przeważnie bierny /ogniem/ w pewnej *strefie*, względnie w zamkniętych *ośrodkach*. Wszelkie *działania zaczepne* muszą być sprowadzone również na szczebel taktycznych *wypadów nocnych*.

Jedynie tu i ówdzie posiadane dwie brygady pancerno-motorowe, mogą podjąć nieco śmielszą akcję, przy współpracy posiadanego lotnictwa — przeciw jednostkom pancernym niemieckim, gdy te przedarłszy się przez strefę oporu lub będąc w walce z ośrodkami oporu — zostaną do tego stopnia zużyte, że atak naszych brygad będzie miał pewne szanse sukcesu.

Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, w miejsce tak często pośpiesznie czynionych krytyk naszego planu zachodniego — ułożyć taki plan stawienia taktycznego oporu, ażeby kraju nie oddawać bez walki. Prawdopodobnie walka w oparciu o taki plan, wyzyskałaby lepiej siłę oporu, wartość bojową naszego wojska, a co za tym idzie — czas kampanii mógłby ulec kilkudniowemu przedłużeniu.

Stworzenie planu *operacyjnego* w Polsce sprzed 1 września 39 przy użyciu:

—40 dywizyj piechoty, niedozbrojonych przeciwpancernie i przeciwlotniczo.

—11 brygad kawalerii,

—2 brygad pancerno-motorowych,

—kilkuset samolotów bojowych

—kilkunastu małych okrętów

— z szansami pomyślnego zakończenia kampanii przeciw Niemcom było próbą rozwiązania kwadratury koła.

W założeniu tym trzymamy się niemal dokładnie warunków, które miały miejsce w rzeczywistości, a więc logicznie wydaje się, żeby również przyjąć, iż Francja nie wystąpiła. Ale gdyby nawet wystąpiła czyż zmieniłoby to warunki? Czyż mamy jeszcze dzisiaj łudzić się, że ofensywa "bezbronnych" dywizyj francuskich zmusiłaby Niemcy do przerwania kampanii w Polsce?

Początkowo Niemcy ograniczyliby się prawdopodobnie do połączonej interwencji przeciw Francji przy pomocy "Luftwaffe" a następnie zaczęliby przerzucać siły, których nie zdążyli zaangażować w Polsce, żeby w dalszej kolejności powierzać już tylko wykończenie kampanii częściom swoich sił /oraz osłonę przeciw Rosji/ a gros ich skierować do Francji.

Zarówno z przykładu Polski 1939 roku, jak i Francji 1940 roku należy wyciągnąć wniosek, że tak tu, jak i tam, kampanie zostały przegrane, nie wskutek takiego czy innego — przeprowadzenia ich, lecz wskutek złego *przygotowania państw* /Sił Zbrojnych/ do wojny, a dodajmy, że w Polsce przede wszystkim wskutek fatalnych warunków politycznych.

Celem zilustrowania tego ostatniego twierdzenia, w odniesieniu do Polski — tak skonstruujemy trzecie założenie, uważając za rzeczywiste tylko warunki polityczne, zaś zarówno z warunków gospodarczych jak i strategicznych jak najbardziej wyeliminujemy popełnione błędy i niedociągnięcia.

C. ZAŁOŻENIE TRZECIE

Wojna jest *trójwymiarowa*, ale polska myśl strategiczna nie tylko rozwijała się równolegle do obcych, ale nawet nieco je wyprzedzała, żeby zyskać czas na okres dociągania przemysłu do poziomu technicznego, niezniszczonego przez wojnę, przemysłu niemieckiego. Celowy plan państwowy i jego pochodne plany: strategiczny i gospodarczy, zaprzęgły do wytężonego i harmonijnego wysiłku *cały* kraj. W wyniku tego po 20 latach — Polskie Siły Zbrojne wystawiają: Wojsko, Marynarkę Wojenną, i Lotnictwo o technicznym poziomie, równym poziomowi niemieckiemu. Proporcja sił jest odpowiednia do obu potencjałów wojennych, a waha się między 1 : 2, a 1 : 3.

Oczywiście granice polityczne są takie, jakie były w rzeczywistości. Polska jest wciśnięta w niemieckie kleszcze i przyparta nimi do ściany sowieckiej.

Przez pryzmat sześcioletniego doświadczenia wojennego i obserwacji takich kampanii jak niemiecko-rosyjska 1941/42 roku możemy przypuszczać, że prawdopodobnie po dramatycznej naszej kampanii, trwającej znacznie dłużej niż we wrześniu, w której cały kraj uległby całkowitemu zniszczeniu, a straty wyniosłyby wielokrotnie więcej niż we wrześniu 1939 r. — Polska zostałaby złamana, przede wszystkim prawdopodobnie z braku *przestrzeni* /porównanie z kampanią w Rosji/.

Naród *moralnie* czułby się niewątpliwie lepiej, niż po wrześniu 1939 r., gdyż miałby świadomość, że gospodarczo i strategicznie zrobił maksymalny wysiłek.

Wnioskiem powszechnie podzielanym byłaby prawdopodobnie opinia, że zrobiliśmy wszystko na co nas tylko było stać, żeby w posiadanych granicach politycznych — *przygotować się* do wojny, jednak jako organizm polityczny jesteśmy za słabi, żeby bez udziału innych "małych" narodów bić się z którymkolwiek z naszych silnych sąsiadów, który nas we wrześniu najechał. A cóż dopiero mówić o warunkach dwustronnego najazdu wynikłego z paktu Ribbentrop-Mołotow.

Gdyby założenie to uzupełnić podobnym położeniem we Francji i przyjąć, że Francja wystąpiła — należy przypuszczać, że szanse nasze uległyby kardynalnej zmianie na lepsze, pod warunkiem, że najazd byłby tylko niemiecki, w wypadku *obustronnego najazdu* na Polskę, musielibyśmy *ulec* przemocy.

WNIOSKI Z ZAŁOŻEŃ

W założeniu pierwszym zostały stworzone bardzo korzystne warunki przeprowadzenia kampanii, gdyż wyeliminowały podstawowy błąd myśli strategicznej, polegający na wadliwym zorganizowaniu i przygotowaniu Sił Zbrojnych do wojny. Jednak nawet tak bardzo korzystne warunki skłoniły do uznania jako planu "do przyjęcia" — planu o charakterze wybitnie obronnym, nie pozwalającym liczyć na *samodzielne* pobicie najezdnika bez pomocy aliantów z Zachodu, bo jeżeli oni zawiodą, katastrofa będzie nieunikniona.

W założeniu drugim przyjęte zostały warunki bardzo zbliżone do warunków rzeczywistych we Wrześniu. Podstawowy błąd wadliwego zorganizowania i złego przygotowania materiałowego Sił Zbrojnych został utrzymany, jednak wprowadzona poprawka na dobre dowodzenie pozwala maksymalnie wyzyskać w boju posiadane podstawowe narzędzie wojny — Wojsko.

Okazuje się /teoretycznie/, że było ono zdolne w tych warunkach do stawienia oporu taktycznego, natomiast nie posiadało warunków na operowanie nim z jakimikolwiek szansami pomyślnego zakończenia kampanii. Opór stawiony faktycznie we Wrześniu w założonych warunkach, mógłby ulec nieznacznemu przedłużeniu, nawet udział Francji źle przygotowanej do wojny, nie wpłynąłby na zmianę położenia. Podstawowy błąd tkwi *w przygotowaniu*, a nie w przeprowadzeniu kampanii.

W założeniu trzecim wszelkie błędy strategiczne i gospodarcze zostały wyłączone — pozostawiono jedynie fatalne, rzeczywiste warunki polityczne.

Siły zbrojne zostały postawione na poziomie technicznym odpowiednim, wyszkolone oraz właściwie użyte. Kampania zapewne toczyłaby się dłużej, niż we Wrześniu, przy większym zniszczeniu kraju i większych stratach. Brak *przestrzeni* spowodowałby przegraną. Słabość politycznego organizmu nie da się wyrównać nawet dodatnimi osiągnięciami w innych dziedzinach. Zależność od aliantów jest zupełna i bezwzględna.

WNIOSEK OSTATECZNY

Warunki polityczne Polski muszą ulec zmianie na korzyść, jest to związane z polskim *być albo nie być*.

HENRYK PIĄTKOWSKI

MILCZĄCE LATA

Boję się was milczące lata,
lata wojny, chwile pokoju;
boję się was, lata oślepłe,
brodzące w krwi tylu tysięcy dni,
leżące w ziemi purpurowo-ciepłej . . .

Okrutne lata, depcące po grobach świata,
Smutne lata, krzyczące rozpaczą do serca.
Ale, że w sercu jeszcze ludzkość została,
że się jeszcze kochać w czymś może,
że są jeszcze lipce i czerwce
dziękuję Boże . . .
Ty coś mocniejszy nad lata,
który je przepastną przesuwasz ręką,
usuń wszelką mękę, udrękę,
zabij rozpacz krzyczącą przy kratach,
wejrzyj w jesienie tylu strat,
wiosny takiego bólu,
Boże nasz, Panie, królu,
nie pozwól na powrót tych pięciu lat,
na powrót żadnego z tych strasznych lat . . .

Boję się was milczące lata;
Tyle bólu, tyle krwi potrafiłyście wychłeptać ze świata
przez parę tysięcy dni.
Wasze wiosny zamiast gruszy kwitnących
szubienice stawiały w ogrodach,
a łzy wasze we krwi ginące
zatarły mego kraju granice.
O ciężkie kwiatem grusze-szubienice
któż was zapomni?

Gdzie jesteś roku, któryś się zabił wrześniem?
Szukam ciebie, bo wiesz o moim domu.
"Czemuś nie przyszła wcześniej?"
Bałam się, nie mów nikomu, ale się bałam . . .

Gdzie jesteś roku, któryś się zabił wrześniem?
Szukam ciebie, bo szukam domu.
Białych ścian dzikim całowanych winem,
o liściach rdzawo-zielono-ciemnych,
niskich ścian, zasłuchanych w pieśni,
pieśni śpiewanej nad Niemnem . . .

Samobójco, roku zabity wrześniem,
powiedz co z moim domem zrobiłeś?

Gdzie jest ogród gdzie kwitły czereśnie?
Czemu mi słodkim Niemnem drogę zagrodziłeś?

A potem przyszedł ten rok blady od cierpień.
Przyszedł jak zbrodniarz: podstępnie, bez łoskotu,
i słońce się jak zawsze paliło.
NIE WRÓCIŁ Z LOTU.
Był sierpień.

Miałeś, już Krzyże Walecznych,
a żebyś nie miał biedy,
dano ci wtedy
krzyż drewniany, grobowy, Chrystusowy
Krzyż na wieczne loty bojowe.

A dzisiaj serce jeno trochę boli,
gdy twój mundur niebieski strzepuję od moli . . .

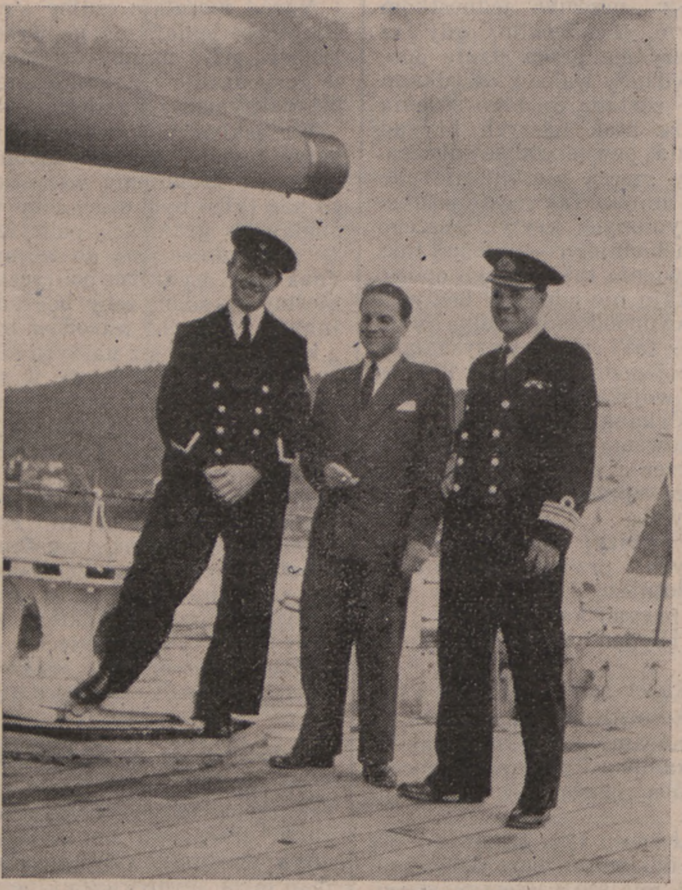
Panie, u stóp Twoich wszystkie sierpnie i wrześnie.
Wejrzyj w jesienie tylu strat,
wiosny takiego bólu;
Boże nasz, Panie, Królu,
Pomóż tym, którym za bardzo boleśnie.

ZOFIA ILIŃSKA

Kłopoty przewozowe i inne 'Conrada'

KŁOPOT ZE SKRAPLACZEM

Zaczęło się od innych kłopotów. Skraplacz! Skraplacz, to takie niewdzięczne urządzenie okrętowe, które zamienia przepracowaną już i pozbawioną energii parę na wodę, by tę z kolei wtłoczyć do kotłów i znów zamienić na parę. Jest to więc urządzenie oszczędzające destylowaną wodę, gdyż maszyny okrętowe choćby nawet pędzone były okowitą, bez destylowanej wody daleko by nie zaszły. Skraplacz taki ma około 5,000 rurek, w których chłodzi się para, a każda z nich, jakó należąca do płci pięknej, posiada wiele kaprysów. Najczęstszy z kaprysów jest ten, że rurka "puszcza". O rurce przecie nie można powiedzieć inaczej,



Od prawej, Dowódca okrętu, p. Patek i autor korespondencji

a już nigdy z dodatkiem "się", choć wiem, że to nie byłby kaprys. Gdy więc rurka "puszcza", dostaje się do niej morska woda i zasala kotły. Można więc sobie wyobrazić kłopoty maszynistów, gdy 5,000 rurek zacznie "puszczać". Potop dla Noego był wcale niewinnym wydarzeniem, gdyż ten pierwszy żeglarz nie miał zmartwień ze skraplaczem.

Najpierw przerwano ćwiczenia. Potem zapędzono maszynistów do roboty, wreszcie wyjazd do Norwegii odłożono na dwadzieścia cztery godziny. Nie na tym koniec! Rozeszła się pogłoska, że w ogóle nie mamy tam pójść, a w nasze miejsce pójdzie brytyjski krążownik "Dido" /czytaj: Dajdo/, równie dobry, bo należący tak samo do "Home Fleet", jak i my. Niby to samo, a przecie nie to samo. Wszystko — przez skraplacz. Co za ohydne bydlę, choć ma 5,000 należących do płci pięknej rurek.

Skraplacz, słowem, nawalił. Pierwszy mechanik zrobił się jeszcze bardziej ponury, a maszyniści jeszcze więcej utrudzeni. Proszę nie czytać "ubrudzeni". Więcej? — niemożliwe! Nam zaś zrzedły miny do tego stopnia, że ceny papierosów na czarnym rynku wewnętrznym, bo jest i taki, spadły do normalnych cen kantynowych. Teraz więc wypada napisać trochę o maszynistach.

Gdy przyszedł czarny dla "Conrada" dzień, zaczęły się zalotne do nich uśmiechy. Od nich zależało czy pójdziemy do Norwegii, czy też z okrętu o zasolonych kotłach spoglądać będziemy na szkockie górki.

DYGRESJA O MASZYNISTACH

Maszyniści! Ileż to razy ich poświęcenie uratowało okręt? Ci skromni bez względu na stopień pracownicy, o których, tak jak i o mechanikach samolotowych nigdy się nie słyszy, bo każdy sądzi, że okręt walczy tylko artylerią i torpedami i, że największa praca wre tylko na górnych pokładach i pomoście, stanowią grupę ludzi najciężej pracujących i najwięcej narażanych na niebezpieczeństwo. Jak w tej, tak i w poprzedniej wojnie zginął ich największy odsetek. Zatrudnieni na najniższych kondygnacjach okrętu, nie mają możliwości szybkiego wydostania się na pokład i rozkaz opuszczenia okrętu dociera do nich nieraz wtedy, gdy wszystkie wyjścia są już zatarasowane połamanym żelaziwem.

Maszyniści wiedzą, że dopóki maszyny są w ruchu, okręt żyje i walczy. Dla nich więc odruch samozabezpieczania się zwykłą ucieczką w momencie trafienia lub w chwilę po nim — nie istnieje. Wierni swym obowiązkom, najpierw starają się utrzymać parę i maszyny w ruchu, a gdy już nadchodzi krytyczny moment, zwolnić parę z kotłów, by nie nastąpił ich wybuch. To są niby sekundy, lecz gdy się weźmie pod uwagę proporcję czasu w tak gwałtownych wypadkach, jak zatonięcie "Orkana", gdy w cztery minuty po wybuchu torpedy powierzchnia wody znów była gładka, a okręt zginął w głębi oceanu — sekundy stanowią o życiu i śmierci.

Samo przebywanie w kotłowniach i maszynowniach w czasie akcji jest raczej przykre. Woda, bowiem, jest znacznie lepszym przewodnikiem głosu niż powietrze. Głos pod wodą rozchodzi się z szybkością jednej mili w ciągu jednej i dwóch dziesiętnych sekundy; sam zaś kadłub okrętu stanowi znów jakby strukturę skrzypiec, odbierających i potęgujących dźwięki. Każdy wybuch pocisku, choćby nawet odległego, sprawia wrażenie, jeśli nie bezpośredniego trafienia, to przynajmniej bardzo bliskiego upadku. Oddziaływanie tych głosów jest więc ogromne i potęguje już i tak wzmożone napięcie nerwów oraz budzi uczucie strachu.

Nie ma ludzi, u których uczucie to nie istnieje. Każdy człowiek, normalnie reagujący na zjawiska, boi się. Jeden z nich, pomny swych obowiązków lub fatalista, potrafi panować nad tym uczuciem. Inny — nie potrafi. Był wypadek, że podoficer w maszynowni w czasie akcji chodził z kluczem francuskim w ręku pilnując marynarza, by tenże nie opuścił swego stanowiska, grożąc mu, że w razie najmniejszego odruchu ucieczki, rozwali mu tym kluczem głowę. Uczucie więc strachu przed tak niebezpiecznym narzędziem było znacznie silniejsze, niż przed bombą lotniczą, a zdecydowana i spokojna postawa podoficera, była również czynnikiem hamującym, choć pewien jestem, że podoficer, tak samo obawiał się skutków trafienia, jak i marynarz.

Praca wykonywana przez maszynistów jest bardzo ciężka. Okręt mieści w sobie około stu różnych mechanizmów pomocniczych. Dobrze jest, jeśli ludzie je tylko obsługują. Najczęściej tak się zdarza, że na morzu obsługuje się je, a w porcie reperuje. To właśnie ludzi dobija . Obecnie, gdy działania wojenne zostały zakończone i część załogi jest grupą pasażerów, maszyniści nie zaznali żadnej ulgi. Ta sama praca i te same wachty, jak w czasie wojny oraz to samo reperowanie pomp, pompek, skraplaczy, wyparowników, turbin i innych mechanizmów.

Wysoka w maszynowniach temperatura staje się nieraz tak dokuczliwa, że ludzie tracą apetyt, słabną i po pewnym czasie, stają się w ogóle niezdolni do pływania. W kotłowniach jest raczej zimno, gdyż wentylatory tłoczą tak ogromne ilości powietrza do hermetycznie zamkniętych przedziałów, że w kotłowni wytwarza się nadciśnienie, a wynik tego taki, że po kilku latach pracy, palacze, tak jak poławiacze pereł, zapadają na rozedmę płuc.

I przyznać trzeba, że za swój wysiłek i swoją pracę nie są dostatecznie oceniani. Nie wyróżnia się ich ani awansami, ani nawet odznaczeniami bojowymi, choć więcej wykazują odwagi i samozaparcia tkwiąc na stanowiskach w maszynowniach i kotłowniach, niż inni, tworzący tak zwaną "czwartą wachtę kominową".*

KŁOPOTY TRANSPORTOWE

Maszyniści jednak na czas uporali się ze skraplaczem. Zaczęły się wtedy kłopoty transportowe "Conrada" w formie dwustu pasażerów do Norwegii, przesyłek dla Czerwonego Krzyża i siedmiuset pięćdziesięciu worków poczty angielskiej i amerykańskiej. By powiększyć ilość miejsc do zamieszkiwania, około stu naszych marynarzy zostało zwolnionych na urlopy, lecz to i tak nie rozwiązało zagadnienia. Najbardziej chyba ucierpiała mesa oficerska. I tak ciasna, musiała przyjąć dwudziestu jeden jadących oficerów. Korytarze, przejścia, nawet najciaśniejsze zakamarki okrętowe, zatłoczone były do niemożliwości. Pierwszy Oficer Okrętowy pocił się nad rozwiązaniem problemu mieszkaniowego. Komisarz — nad sprawą kocy, a prowiantowy — nad sprawą wyżywienia. Pasażerowie byli jednak niewybredni. Spali po prostu na pokładzie.

Pierwszy lecz krótki, bo zaledwie czterogodzinny postój w małym, norweskim miasteczku Christiansand. Gdy część Norwegów i Anglików opuściła okręt, odbiliśmy w dalszą podróż. Do Oslo. Byliśmy tam niedawno. Żadnych zmian w nastawieniu ludności cywilnej do Polaków. Wciąż ten sam, przyjacielski stosunek. Lecz jest też i odwrotna strona medalu.

HISTORIA JEDNEGO DYPLOMATY

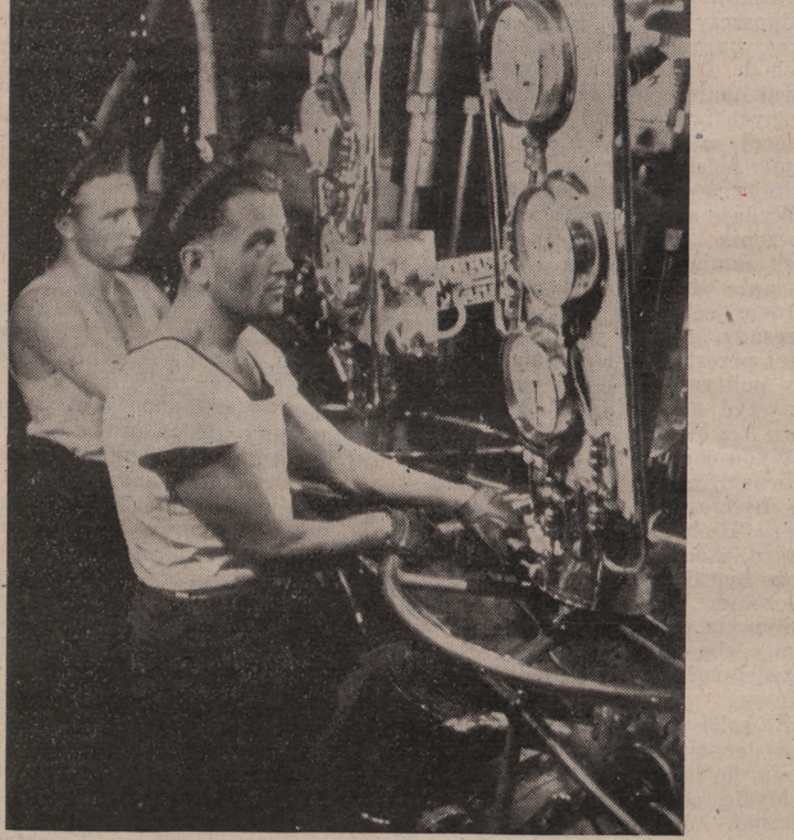
Naszym *chargé d'affaires* w Oslo był p. W. Patek. Po uznaniu rządu warszawskiego przez rząd norweski, czynności jego na terenie Norwegii, mogły być uważane za skończone, choć termin opuszczenia Norwegii uważam nie powinien być głównym kłopotem norweskiego M.S.Z-etu. Tym bardziej, że p. Patek rezygnując całkowicie z prac na terenie dyplomatycznym, ofiarował swą pomoc Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Stało się jednak inaczej. Norweskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiło p. Patka, że ma opuścić Norwegię i — co wiele daje do myślenia — opuścić ją w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ktoś musiał mieć diabelnie wielkie wpływy w tamtejszej instytucji.

W środę też, dnia 15 sierpnia, właśnie w V-Day, p. Patek opuścił Oslo udając się do Sztokholmu, żegnany na stacji kolejowej przez honorowego konsula polskiego p. Chr. Strand, grupę przyjaciół norweskich i polskich, dowódcę O.R.P. "Conrad" i jego adiutanta.

HISTORIA JEDNEJ POLKI

Albo znów inna historia: Była w Norwegii Polka imieniem Wanda. Urodzona była w Rosji, więc przez Rosjan uważana była za Rosjankę, choć każdy wie, że nie wszyscy co rodzą się na statkach muszą być marynarzami, jak i nie wszyscy urodzeni w Chinach są Chińczykami. Wandę wcielono jednak do obozu rosyjskiego, mimo jej gorących protestów. Po krótkim pobycie w tym obozie, Wanda uciekła do Oslo i została przyjęta pod opiekę polskiego Oficera Łącznikowego, znajdując pracę w Sekcji Polskiej Norweskiego Czerwonego Krzyża.

Pewnego dnia przybyła do niej do biura mała dziewczynka, Ukrainka, przyprowadzona przez



Maszyniści O.R.P. "Conrad" przy pracy

żołnierza z sowieckiego obozu. Prosiła o wystawienie jej kartki na leczenie zębów. Wanda wystawiła jej żądaną kartkę, podpisując na niej swoje nazwisko. Dziewczynka była wysłanniczką z obozu rosyjskiego, i rozpoznała Wandę. Tegoż samego dnia przybyło do Czerwonego Krzyża czterech sowieckich żołnierzy, żądając, by Wanda jako uciekinierka z ich obozu, udała się z nimi. Prezes Czerwonego Krzyża — Norweg, zaoponował, zawiadamiając jednocześnie władze angielskie i polskiego Oficera Łącznikowego. Żołnierze sowieccy, zwrócili się o pomoc policji, która z kolei wraz z żołnierzami, przy użyciu siły zabrała Wandę, nim jeszcze przedstawiciele władz angielskich i polski oficer zdążyli przybyć. Można sobie wyobrazić oburzenie przybyłych oficerów, gdy im ten wypadek opowiedziano.

Jaki skutek odniosła lub odniesie interwencja brytyjska, trudno przewidzieć, choć wystarczy przypomnieć interwencję w sprawie szesnastu Polaków i proces moskiewski. Porywanie w biały dzień ludzi nie powinno pozostać bez echa, a porywanym ofiarom ktoś powinien przyjść z pomocą.

HISTORIA JEDNEGO ZEGARKA

Przykre są to sprawy i wolałbym o nich nie pisać, poprzestając na tematach morskich lub takich, jak ten oto wypadek:

Hanys, kucharz okrętowy myślał o zegarku. Takim dobrym, wodoszczelnym zegarku, któryby mu i przy myciu kotłów nie przeszkadzał i ładnie wyglądał i dobrze w dodatku chodził. Zegarek taki w Anglii kosztuje, wiadomo, trzymiesięczne pobory, a któż z nas mógłby posądzić Hanysa, że przez trzy miesiące ani na ląd nie wyjdzie, ani "pinta" nie wypije, tylko z myślą o zegarku oszczędzać będzie? Nikt! Znamy Hanysa. Zresztą, kombinował sobie, że obudzą go na czas, wydawanie obiadu ogłoszą przez rozgłośnie, a o punktualność kuchenną, niech się "boss" martwi. Jemu zegarek był potrzebny na lądzie, bo, "ten erunie dowódca oddziału nimo nijokiego wyrozumienia gdy mu pedom, co nimom zygorka i żek siem spóźnił".

Trafiła mu się okazja w Oslo.

"Szeł jo erunie, panie bos w Oslo bezpark i przyszeł ku mnie jakści Norwek. Żołnierz norweski. Pedo mi panie bos, czy jo kce cykot. Koby nie kcioł? Pon bos by nie kcioł? Pedo mi jeszcze ze cykot je wodoscelny, niemagnesowy i beł w jakijście erunie, ładnej kapsli. Pon bos wi, w cerwieniuchnym pudełku. Przyłozył mi cykot do ucha, słuchom — chodzi. Zapomniał pedzieć, co to beła już prawi dwunasto godzino w nocy. Pytom się wielo on kce za nigo korun. Pedo mi, pięćdziesiąt. Ni mioł jo tyk piejędzy tylo. Mioł pewnie ze dwodziescio, abo muno meni. To on mi pedo cobyk mu doł jeszcze ze trzy packi cygaretow, ino pryndko, bo policap nadchodził. Doł jo mu panie bos to co mioł i poszeł na okrynt.

I tu dopiero komedyjo. Przyszeł jo na okrynt, otworzył kapsle i spoglądam na ten moj wodoscelny, niemagnesowy cykot. Jeden tylo erunie cajgier mo i lato dokolusieńka cyferblato jak salony. Spoglądam na cykot i myśle sobie co jo jesce ożarty, bo cajgier widza, a godziny nie widza. I pon bos wi co to beło? Stoper erunie panie bos! Stoper!"

Śmieliśmy się serdecznie, gdy nam Hanys opowiadał tę historię już na morzu. Jeszcze mi się dziś śmiać chce, gdy wyobrażam sobie zdziwienie jakie malowało się na twarzy Hanysa otwierającego "kapslę" i spoglądającego na zwariowany "cajgier".

STANISŁAW SIKORSKI

* W czasie niebezpiecznych patroli, wolni od wacht ludzie rezygnowali nieraz ze snu w hamakach i ze względu na bezpieczeństwo, spędzali noce przy kominach okrętowych. Stąd właśnie ta nazwa.

PEN—CLUB POLSKI
w czwartek dnia 20 września o godz. 6,15 wiecz. w Ognisku Polskim 43 Belgrave Square, London, S.W.1.

IN MEMORIAM

WIECZÓR POŚWIĘCONY PISARZOM ZMARŁYM W KRAJU

Wezmą w nim udział:
Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Wawrzyniec Czereśniewski, Marian Czuchnowski, Zbigniew Grabowski, Wacław Grubiński, Marian Hemar, Maria Kuncewiczowa, Mieczysław Lisiewicz, Janusz Meissner, Zygmunt Nowakowski, Andrzej Pomian, Jan Rostworowski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska, Karol Zbyszewski

Wstęp 3/- dla szeregowych w mundurze 1/-

TOWARZYSZ BRONI

PWSK w Szkocji



rysunki Mariana Walentynowicza

Nadmorska, ciesząca się dużym uznaniem miejscowość letniskowa w Szkocji, jest obecnie miejscem postoju obozu zbornego ochotniczek Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, przybywających do Wielkiej Brytanii.

Zdarzały się miesiące, gdy było tu szczególnie rojno i gwarnie. Przybywały ochotniczki do obozu ze wszystkich stron świata. Ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z Brazylii, Argentyny i Urugwaju. Najliczniejsze transporty szły z Bliskiego Wschodu. Szeregi PWSK w Wielkiej Brytanii najzasobniej zasilał bratni okręg na Wschodzie. W międzyczasie przybyły też spore transporty z Algeru, po zajęciu go przez sojuszników. Potem — do tutejszych ochotniczek dołączyły Polki ze skupisk emigracji francuskiej. I Polki wywiezione na roboty do Niemiec. Ostatnio znalazły się i uczestniczki powstania warszawskiego. Jest ponad wszystko — grono dziewcząt, które przeszły przez . . . Oświęcim.

Obóz w nadmorskiej miejscowości na wschodnim brzegu Szkocji, jest już trzecim, kolejnym miejscem postoju tutejszego ośrodka PWSK. Trzecim, ale w czasie najdłuższym.

Tu odbyła się większość kursów przeszkolenia wstępnego. W odstępie niecałych trzech lat — kursów tych było ponad dwadzieścia.

Dwa pierwsze kursy oficerskie PWSK w Wielkiej Brytanii również tu miały miejsce. Tutaj więc przybywają ochotniczki. Tu odbywają przeszkolenie. Stąd są kierowane, gdzie należy, na przydział.

Obóz, który opisujemy, jest właściwie bazą 1 Batalionu PWSK przy Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. 1 Batalion PWSK stał się zarazem jednostką ewidencyjną wszystkich ochotniczek, znajdujących się w Wielkiej Brytanii. Zarówno w Wojsku, jak w Marynarce i Lotnictwie, dopóki Marynarka i Lotnictwo nie utworzyły odrębnej ewidencji własnych polskich "Wrenek" i polskich "Waafek".

Batalion jest zorganizowany w kompanie. Kompanie te są jednolite pod względem specjalności — zachowując jednolitość specjalizacyjną plutonów, tworzących kompanię. Na przykład: I pluton transportowy, II pluton łączności, III pluton administracyjno-gospodarczy.

Wymienione oddziały przydzielone są do pracy w ramach Dowództwa Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. Zaledwie nieliczna grupa ochotniczek pracuje poza Dowództwem Jednostek Wojska, czy to w Sztabie Naczelnego Wodza, czy we władzach centralnych, oraz innych instytucjach.

Na czele 1 Batalionu PWSK stoi obecnie kapitan Stanisława Błażejowska. Komendantem zaś obozu przeszkoleniowego w Szkocji jest obecnie kapitan Zofia Milewicz.

We wszystkich szpitalach polowych, jakie znajdują się obecnie w Wielkiej Brytanii pracują ochotniczki PWSK. Zatrudnione są po kantynach i świetlicach, w ośrodkach łączności. Kierują samochodami wojskowymi. Pracują w biurach wojskowych jako siły pomocnicze.

To wszystko oznacza pracę 1 Batalionu PWSK w terenie.

Rozumie się, że ilostan ochotniczek na terenie Wielkiej Brytanii jest proporcjonalny do stanu liczebnego oddziałów wojska. Gdy na Bliskim Wschodzie istnieje parotysięczna rzesza ochotniczek — w Wielkiej Brytanii liczba ich dociąga raczej tysiąca. Sióstr szpitalnych w tym jest ponad 10 procent. Nie ma za to pośród ochotniczek, w przeciwieństwie do Bliskiego Wschodu, grupy młodszych ochotniczek. Są one narówni z żołnierzami odkomenderowane do szkół i uniwersytetów. Spora ich liczba znajduje się na nauce w państwowym gimnazjum i liceum żeńskim w Szkocji. Wśród absolwentów studiów uniwersyteckich — nie jedna i nie dwie członkinie PWSK w Szkocji uzyskały dyplomy ukończenia wyższych studiów.



Raport "Pestek"

Z miejsc postoju

W szpitalu imienia Paderewskiego w Edinburghu, prof. Antoni Jurasz jako naczelny dyrektor Szpitala dnia 15 sierpnia 1945 udekorował z ramienia Prezydenta R.P. Chief Matron Miss T. Allen Złotym Krzyżem Zasługi w uznaniu jej pełnej poświęcenia pracy w polskim Szpitalu w Szkocji. Akt dekoracji zgromadził licznych przedstawicieli społeczeństwa szkockiego, miejscowej kolonii polskiej i wojska. Obecny był Lord Provost miasta Edinburgha, p. John Falconer, wraz z córką, pełniącą obowiązki Lady Provost.

Po przekazaniu Miss T. Allen Złotego Krzyża Zasługi — usłyszeliśmy z jej ust między innymi: Wszyscy odczuwamy wśród radosnych dni zwycięstwa, iż wolność i szczęście wyczekiwane przez naszych polskich przyjaciół nie nadeszły dla nich. Niemniej, jestem pewna, że i jedno i drugie nadejdzie dla tak dzielnego narodu.

Na terenie 8 Brygady Piechoty niezależnie od co dzień wylepianych gazet ściennych zaczęło się ukazywać drugie z kolei pismo obozowe. Tym razem jest to wydawnictwo 24 Śląskiego Baonu Piechoty i nosi nazwę "Skarbnik". Numer pierwszy odbijanego na powielaczu pisma ukazał się w połowie sierpnia r.b. przynosząc bardzo wiele interesujących materiałów.

Dowódca Brygady składa nowoukazującemu się pismu następujące życzenia:

"Z prawdziwą radością witam ukazanie się gazetki 24 Śląskiego Batalionu Piechoty, ochrzczonej mianem znanego wśród górników mitu "Skarbnika".

Zespołowi redakcyjnemu życzę, by "Skarbnik" stał się w przyszłości nieodłącznym towarzyszem żołnierzy, a treść jego artykułów krzepiła umysł, rozgrzewała i weseliła serce, stając się jednym z tych czynników, które tworzą dobry nastrój w naszej żołnierskiej rodzinie.

Poprzez chodniki i korytarze naszej duszy niechże "Skarbnik" dociera do poszczególnych urobisk, kując żmudną drogę zrozumienia prawdziwie wolnej Polski wśród swoich czytelników".

8 Brygada Piechoty jest w chwili obecnej jedyną w Szkocji brygadą, posiadającą aż dwa pisma odbijane na powielaczu. Wyrazić należy przypuszczenie, że i Baon Poznański doszlusuje w najbliższym czasie, uruchamiając własny organ prasowy.

Dnia 17 sierpnia r.b. na boisku 9 Pułku Ułanów Małopolskich odbyły się rozgrywki finałowe w piłce nożnej o mistrzowstwo 4 Dywizji Piechoty. Mistrzem Dywizji niespodzianie, niemniej zasłużenie, została drużyna reprezentacyjna Baonu Saperów. Po meczu — Dowódca 4 Dywizji Piechoty wręczył zwycięskiej drużynie puhar, wygłaszając krótkie okolicznościowe przemówienie. Wśród gości na meczu znajdował się również Dowódca I Korpusu gen. dyw. Stanisław Maczek.

Nie wszystkim jest zapewne wiadome, iż przy najstarszym z Towarzystw Anglo-Polskich w Bradford, Yorkshire, działa doskonały chór pań. Angielki nauczyły się śpiewać po polsku wiele naszych piosenek . . . Trzy członkinie wymienionego chóru bradfordzkiego, a mianowicie: Miss Sadie Smith, Miss Marjorie Keighley, Miss Paddy Hartley, objechały w drugiej połowie sierpnia szereg miejsc postoju wraz z Czołówką Teatralną Dowództwa Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii "Czwórką Kaprali", i "Piątką Muzyczną" I Korpusu. Ogółem panie bradfordzkie miały 8 występów w Szkocji, śpiewając między innymi "Bo gdybym się urodzić miał znów, to tylko we Lwowie".

W dniu 21 sierpnia r.b. w miejscu postoju Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej odbyła się podwójna promocja, a mianowicie: II kursu Szkoły Podchorążych Służb, oraz III kursu Szkoły Podchorążych PWSK. Absolwenci kursu służb są w większości żołnierzami 1 Dywizji Pancernej, którzy w jej szeregach odbyli kampanię na kontynencie.

III kurs podchorążówki PWSK liczy również między sobą i przedstawicielki polskich "Wrenek". Spośród kursistek — 2 przebywały w Oświęcimiu, 3 brały udział w powstaniu warszawskim, 2 zostały udekorowane za udział w ruchu podziemnym we Francji Krzyżami Zasługi z Mieczami. Jedna z ochotniczek urodziła się na Dalekim Wschodzie, jedna jest pochodzenia szwajcarskiego, i jedna została przed paru tygodniami absolwentką Uniwersytetu Edinburskiego.

Zmora niemieckiej okupacji: "łapanka"

Ustanawiając okupację na ziemiach polskich — Niemcy oparli swoje panowanie na wszelkich możliwych aktach brutalności. Akty te zmierzały przede wszystkim do jak najdotkliwszego uderzenia w naród polski.

Jednym z szeroko zastosowanych sposobów takiego postępowania — stały się "łapanki" uliczne. W tak nieskomplikowany sposób uzyskiwano ludzki materiał do pracy przymusowej w Niemczech, na chwałę wciąż rozrastającej się maszyny wojennej. Większość naszych rodaków, stanowiących rzesze wysiedleńcze na ziemiach niemieckich obecnie — tą właśnie drogą dostała się na zachód.

Niezależnie od tego — "łapanki" były dotkliwym instrumentem terroru. Stosowano je po prostu, aby "wyczesać" żywioł polski, dla każdego okupanta niebezpieczny.

"Łapanki" urządzano zazwyczaj znienacka, w różnych częściach miast. Szczególnie dotkliwie dawały się we znaki w takich miastach jak Warszawa. W marcu 1944 roku, jednego dnia schwytano w Warszawie na ulicach rekordową liczbę osób: 600, które natychmiast zostały wywiezione w nieznanym kierunku.

Jak łapanki przeprowadzano? Gestapo blokowało wyloty ulic w upatrzonym rejonie miasta. Osoby w zablokowanej strefie znajdowały się naraz jak w sieci. Inny sposób, dość często stosowany: zatrzymywanie tramwajów i zagarnianie siedzących w nich pasażerów. Niekiedy szły na miasto patrole niemieckie, chwytając przechodniów po drodze.

Niekiedy zdarzał się i następujący wypadek: niemiecki patrol mundurowy szedł po jednej stronie ulicy, zatrzymując i legitymując przechodniów. Część publiczności, ażeby uchronić się od zatrzymania, przechodzi na drugą stronę ulicy. Lecz tą właśnie stroną idzie patrol, składający się ze szpiclów, ubranych po cywilnemu. Ci, którym zdawało się, iż wymykają się obławie, zostają zatrzymani, a niekiedy wręcz zastrzeleni.

Kiedy dziś, z perspektywy końca wojny, patrzymy na niemieckie usiłowania okupacyjne w Polsce — widzimy jak na nic, dosłownie na nic zdały się Niemcom wszelkie gwałty, terror i okrucieństwo.

I "łapanki" nie złamały ducha oporu w narodzie polskim. A już — co najbardziej podkreślenia godne — absolutnie, wbrew uporczywym zamierzeniom, nie "wyczesywały" członków Armii Krajowej.

NIE ZAPOMINAJ O POLAKACH W NIEMCZECH

Ze Szkocji: głosy przyjazne i nieprzyjazne

Ostatnio, tematy polskie stały się przedmiotem szczególnie szerokiej dyskusji w społeczeństwie szkockim. Ukazało się wiele artykułów i wiele listów do redakcyj. Nie wszystkie one zawierały słowa zrozumienia dla Polaków. Pojawiły się słowa ostre, surowe i brutalne, jakby nie było w tym kraju żołnierza polskiego od lat pięciu.

Należy podkreślić, iż szczytem tej fali niechęci, która jest reżyserowana przez czynniki wrogie Polsce, stało się przemówienie Earla of Roseberry, wygłoszone w Izbie Lordów. Podobny charakter miała uchwała radnych miasta Peebles. Sens zasadniczy obu tych wystąpień jest taki: Polacy siedzą w Szkocji za długo. Trzeba co rychlej spowodować, ażeby Polacy stąd odeszli.

W konkluzji Earl of Roseberry proponował odesłanie nas do opuszczonych przez Amerykan obozów w Anglii, zaś panowie radni małego miasteczka szkockiego — wprost do Polski, zbytnio nie zastanawiając się nad warunkami, jakie obecnie w naszym Kraju panują.

Niewątpliwie, Szkocja jest krajem ubogim i przeludnionym. Tu tkwi sedno zagadnienia, rozdmuchanego przez wytrawnych reżyserów.

Mieliśmy i mamy po dziś dzień sporo w Szkocji przyjaciół. Zawsze mieliśmy, a więc i nadal mamy czynniki dla nas niechętne. Nie tylko niechętnie do nas odnoszące się, ale wręcz wrogie. Przyjaciele, których pozyskał tutaj sobie żołnierz, reprezentują wszystkie odłamy społeczeństwa, wszystkie sfery i wyznania religijne. Spośród socjalistów takim wielkim naszym przyjacielem jest Sir Patrick Dollan. U konserwatystów mamy majora Guy Lloyda, członka Izby Gmin.

Położenie nasze — jest dzisiaj wyjątkowo trudne. I dlatego trudno nam bardzo, stłumić w sobie żal i gorycz, że właśnie w Szkocji, gdzie tyle okazano nam w minionych latach życzliwości i przyjaźni, mają miejsce obecnie tak głęboko raniące nas manifestacje.

Jednak poważna część opinii szkockiej zajmuje inne, bardziej uczciwe i ludzkie stanowisko.

"*The Bulletin*" jest wielkim dziennikiem szkockim, ukazującym się w Glasgow, ma pół miliona nakładu. W artykule wstępnym z dnia 20 sierpnia 1945 roku, znajdujemy tam następujące uwagi:

"I zanim wypowiemy się o którymkolwiek z tych wygnańców w słowach, które będą napewno dla niego raniące, pamiętajmy, że być może, jego rodzice znaleźli się wśród setek tysięcy starszej /i nie tak znów starszej/ ludności, która zmarła w Warszawie, albo podczas pierwszego oblężenia, albo podczas ostatniego rozpaczliwego powstania przeciwko Niemcom. Że jego siostra, żona lub córki mogły zostać wywiezione do Niemiec lub Rosji, i stracone dlań na zawsze. Że jego brat został prawdopodobnie zabity. Że może nie mieć żadnych wiadomości o krewnych i przyjaciołach. Jego dom jest również prawdopodobnie zniszczony, lub oddany Związkowi Sowieckiemu.

Istnieje bardzo niewielu Polaków, którzyby nie ucierpieli straty jakiegokolwiek rodzaju.

I pamiętajmy, że w Tobruku, pod Cassino i Falaise, na tuzinie innych pól bitewnych, polskie dywizje walczyły ramię przy ramieniu z naszymi, poświęcając życie swoich żołnierzy, co oznacza zachowanie co najmniej takiej samej liczby żołnierzy brytyjskich lub amerykańskich.

Powiedzmy sobie, że w oczach przeważającej większości Polaków przebywających w tym kraju, powrót do Polski oznacza deportację i więzienie, albo nawet pluton egzekucyjny. Pamiętajmy, że Szkocja zawsze miała uznanie z powodu gościnności i względów okazywanych tym, którzy znajdują się w nieszczęściu.

I kiedy te rzeczy w naszym umyśle rozważymy, mówmy surowo, czy też myślmy surowo — jeśli będziemy mogli".

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni"' winien docierać do wszystkich.

POSZUKIWANIA

Ks. Dr. STANISŁAW STACHOWIAK Saint Casimir's Church, 164, Nichals Street, Newark, New Jersey 5 poszukuje swego bratanka MARCELEGO STACHOWIAKA, jeńca z kampanii wrześniowej którego adres w maju 1941 r. brzmiał: Gefangenennumer 8473 Lager Bezeichnung Stalag X A Arb. k.d.o. 2103. Wszystkie osoby, któreby mogły udzielić jakichkolwiek wiadomości są uprzejmie proszone o skomunikowanie się z ks. Stachowiakiem.

HENRYK OSTROWSKI, Polish Military Camp, Germany, Celle-Georgsgarten-strasse, Blok VI. poszukuje żony WALENTYNY i brata ZYGMUNTA.

NADRATOWSCY Kazimiera i Stefan z Warszawy poszukują krewnych i znajomych. Pisać na adres: Brunświk, Kleine-Burg 8. albo Delegatura Polska.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,383

W załączeniu przesyłam "Postal Order" na kwotę 10 sh., znalezione przez ppor. M.K., na fundusz pomocy Polakom w Niemczech.

Oficer Opieki
K.M. st. sierż.

* * *

W załączeniu przesyłam czek na £20 /słownie: dwadzieścia funtów/ zebranych wśród słuchaczy VI Kursu W. S. Lotniczej na pomoc polskim dzieciom w Niemczech.

Komendant Wyższej Szkoły Lotniczej
Mgr. O. T. płk. dypl. pil.

* * *

Feliks Redlarski £2 /dwa funty/ nieprzyjęte honorarium za opowiadanie w "Polsce Walczącej".

0.17.7 collected by Father Roberts, R.C. Chaplain, 71 RR Bde., during Mass attended by Polish H.A.A. Bty. and offered by him for the Aid for Polish Ex-P.O.W. in Germany.

D-ca Sam. Dyonu Art Plot. C.
/—/ J. M. kpt. art.

* * *

Na pomoc Polakom w Niemczech sh.5.6 przesyła

Stanisław Kowalski

* * *

W załączeniu przesyłam £1 /jeden funt/ ofiarowany przez Miss Mabel Bishop z przeznaczeniem dla dzieci polskich w Niemczech.

Por. S.A.

* * *

Paweł Kurnatowski na Polaków w Niemczech 3 liry.

W załączeniu przesyłam £7.10.0 /siedem funtów i dziesięć szylingów/ na Polaków w Niemczech.

ppor. Zdzisław S.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £32.3.1 i 3 liry /słownie: trzydzieści dwa funty, trzy szylingi, jeden pens i trzy liry włoskie/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1.383.12.2½ /słownie: tysiąc trzysta osiemdziesiąt trzy funty, dwanaście szylingów i dwa i pół pensa/.

POSZUKIWANIE

MARIAN JAŚ prosi krewnych, względnie osoby tego samego nazwiska o skomunikowanie się z nim — za pośrednictwem "Polski Walczącej".

ZDZISŁAWA MIKIELSKIEGO, deportowanego z Warszawy do Magdeburga, adwokata ZYGMUNTA BILNIKA poszukuje i prosi o wiadomość o nich Jerzy Niemirowski z rodziną, przebywający w obozie polskim w Niemczech Etzel-Wöln.

Ktokolwiek wie o losach rodziny Dr. BLUTREICH SERAFINA /kpt. lekarz, ur. w 1900 r. w Zaleszczykach, proszony jest o przesłanie wiadomości pod adresem: Dr. Blutreich, Polish Forces 37, C.M.F.

STEFAN RADKIEWICZ poszukuje BARBARĘ WIŚNIEWSKĄ córkę Marii. Zgłoszenia proszę kierować: Kpt. Radkiewicz Polish Forces P/40 B.L.A.

Poradnik żołnierski

Plut.-pchr. K. Ryszard.
Z powodu dużego napływu zapytań do "Poradnika Żołnierza", list Pana musiał długo czekać swej kolejki. Odpowiedź jako prywatną wysyłam listownie.

Plut. X. z 1 Dyw. Panc.
Zakwalifikowanie do zwolnienia z Wojska przed ogólną lub częściową demobilizacją jest możliwe jedynie na skutek utraty zdolności fizycznej /kat. E./

Kpt. N.
Weryfikacja zależy od Szefa Oddziału Personalnego Sztabu N.W. Musi Pan poczekać cierpliwie na załatwienie koniecznych formalności. Narazie przysługują Panu kapitanowi należności pieniężne dozwolone zarządzeniem M.O.N. L.dz.1410/Int/S/45, które proszę sobie przejrzeć u oficera gospodarczego.

S — g.
W sprawie depozytu /franki belgijskie/, złożonego w szpitalu na kontynencie proszę zwrócić się drogą służbową t.j. przez D-cę Ośrodka Zapasowego 1 Dyw. Panc. /Polish Forces P/63/ do Szefa Służby Pieniężnej Dtwa J.W.W.B. /adres: Polish Forces P/90 Edinburgh/, załączając narazie tylko uwierzytelnione odpisy pokwitowań.

Nie sądzę, by pieniądze złożone do depozytu w Postal Order-ach miały zaginąć. Wszystkie depozyty gotówkowe składane w szpitalach są z reguły wpłacane na rachunek Polskich Sił Zbrojnych i dlatego Postal Order'y napewno zostały zrealizowane. Należy się w tej sprawie również zwrócić do D-cy Ośrodka Zaps. I Dyw. Pancernej /Polish Forces P/63/.

Saper.
Przyznaję Panu rację że niezałatwienie w Wojsku Lądowym sprawy dodatków rodzinnych dla rodzin przebywających w Kraju jest odczuwane jako krzywda. Niestety zależy to od Władz Brytyjskich i dlatego niesłusznie Pan obciąża odpowiedzialnością Władze Polskie.

Por. L.
Wypłata uposażenia może nastąpić dopiero po nadaniu Panu przydziału gospodarczego. Przykro mi to powiedzieć, ale musi Pan poczekać.

Żołnierz z Aberdon.
Dodatek za wysługę lat w czasie wojny przysługuje od dnia 3.IX.1944 tylko tym żołnierzom, którzy ukończyli przed wymienioną datą lub w przyszłości ukończą 3 lub 4 lata służby w Oddziałach Polskich Sił Zbrojnych, pozostających w łączności organizacyjnej z Wojskiem Brytyjskim. Szeregowiec po 3 latach służby otrzyma dziennie 1 sh., po 4 latach 1/6 sh. Żołnierz w stopniu wyższym do chorążego włącznie otrzymuje po 3 latach służby 10 d. — po 4 latach służby 1 sh. 1 d. dziennie.

O ile obliczenia i prace z tym związane będą zakończone w zakreślonym terminie, dodatek za wysługę lat w czasie wojny będzie wypłacony w bieżącym miesiącu.

W.S.
...Byłym żołnierzom z Armii Niemieckiej, o ile są w Wojsku Polskim, działającym w łączności organizacyjnej z Wojskami Brytyjskimi, a nie mają za sobą przynajmniej 3 lat służby, dodatek za wysługę lat w czasie wojny nie należy się.

Ochotnik z Argentyny.
Dodatek za wysługę lat w czasie wojny przysługuje Panu. Okres służby u Pana należy liczyć od dnia wylądowania w Wielkiej Brytanii; lub na Środkowym Wschodzie. W żadnym wypadku nie wcześniej jak od 1 lipca 1940 roku.

Mjr. W — ki.
Lotnictwo Polskie uzależnione jest gospodarczo od Władz Brytyjskich i na innych podstawach prawnych, niż Wojsko Lądowe i dlatego przykłady Pana nie mogą dotyczyć Wojska Lądowego. Najtrudniejszą może rzeczą do zrozumienia dla wielu jest fakt, że nie jesteśmy u siebie i żyjemy w wyjątkowo trudnej sytuacji politycznej. Lotnictwo Polskie organizacyjnie należy do R.A.F.-u. Ponieważ Pan na terenie W. Brytanii nigdy nie służył w lotnictwie, pretensje Pana w obecnych warunkach nie mogą być niestety uwzględnione, choć wydają mi się słuszne. Obawiam się, że składanie podań nic tutaj nie pomoże. przypuszczalnie część Pana pretensji może być uwzględniona przez Wojsko Lądowe po przedstawieniu sprawy w drodze służbowej.

Dziękuję za miłe słowa, żałuję że nie mogę więcej pomóc.

Kpr. S — cz.
Dodatek za wysługę lat w czasie wojny "po czterech latach służby" przysługuje żołnierzowi dopiero po pełnym zakończeniu 4 lat t.j. z dniem rozpoczęcia piątego roku służby.

Wach. Pop. Michał i Łan. Adam.
Pomijając przepisy mundurowe szeregowym nie przysługuje prawo noszenia półbucików koloru brązowego, choćby z tego względu, że obuwie można nabyć jedynie na kupony, których szeregowi nie otrzymują.

Plut. Hieronim Jag.
Żadne wynagrodzenie nie przysługuje Panu z tytułu przepracowania 900 godzin na farmie. Należności z tytułu pracy żołnierzy polskich wpłacane przez farmera są przekazywane na rachunek polskiego zadłużenia u Rządu Brytyjskiego.

M.S.
W sprawie odszukania brata radzę zwrócić się do Placówki Terenowej dla Spraw Jenieckich /Polish Forces P/64/.

Plut. Edmund L.
Proszę poinformować kolegów, że egzaminy rzemieślnicze na czeladników i mistrzów będzie można składać. Wszelkie zapytania w tej sprawie należy kierować na adres: Interim Treasury Committee for Polish Questions Educational Branch, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1.

Ochotnik.
Zwolnienie z wojska może nastąpić na podstawie zarządzenia o częściowej demobilizacji po wniesieniu przez Pana prośby drogą służbową. Ostatnia decyzja w tej sprawie należy do Władz Brytyjskich, ponieważ Polskie Siły Zbrojne są w łączności organizacyjnej z wojskiem W. Brytanii.

F./Sgt. R.T.
Odpowiedź z uwagi na charakter sprawy wysyłam listownie. Wszelkie informacje i porady udzielane w "Poradniku Żołnierza" są bezpłatne.

Szeregowiec.
Może uda się Panu przesunąć termin urlopu na drugą połowę września, gdyż obecnie z uwagi na okres wakacyjny, a zwłaszcza wobec wyjazdu wielu rodzin do miejscowości letniskowych jest bardzo trudno znaleść dom brytyjski, który mógłby przyjąć żołnierza polskiego ma t.zw. "urlop gościnny". Prośbę o urlop gościnny na terenie Anglii proszę wnieść przez Oficera Opieki do Wydziału Dobrobytu Żołnierza, Szefostwo Służby Opieki, Sztab Naczelnego Wodza, adres: 114, Ashley Gardens, London, S.W.1.

St. Och. R.
Najbliższy termin składania egzaminów z języka angielskiego przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Uniwersytecie Cambridge, został wyznaczony na 6 i 7 grudnia. Podania /na specjalnych drukach/ należy składać przez Oficera Opieki do 8 października b.r. Istnieją dwa rodzaje egzaminów: 1/ Lower Certificate. 2/ Proficiency Certificate.

O bliższe informacje można się zwrócić bezpośrednio do The Secretary, University of Cambridge Local Examinations Syndicate, Syndicate Buildings, Cambridge.

Por. M.D.
Informacje Pana były prawdziwe, Oficerowie Łącznikowi repatriacji mają prawo do specjalnej odznaki pod nazwą "Rodło", którą się nosi na lewym rękawie bluzy i płaszcza 2 cm. poniżej naszywki "Poland".

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

PRZED PROCESEM ZBRODNIARZY WOJENNYCH



Goering: — Co sądzisz — utopią mnie czy powieszą?
—Nic się nie martw, co ma wisieć, nie utonie . . .

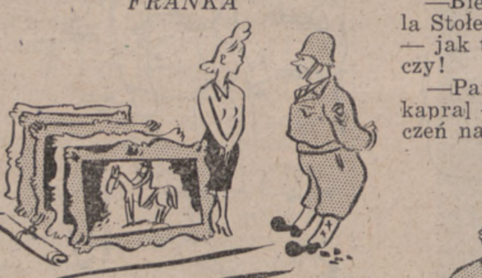
ŚWIADECTWO MŁODOŚCI

—Słyszałem, że pan pułkownik przechodzi na emeryturę . . .
—Co też pan plecie! Teraz, kiedy jest koniec wojny — pan chciałby wysyłać na emeryturę!
—Mówią, że wszyscy starzy mają iść na emeryturę . . .
—Zabawny pan jest. Ja, i stary!? Za tydzień — żenię się.

APEL DO SZKOTÓW

W Edinburghu obok "National Gallery" przemawia mówca, zwracając się specjalnie do żołnierzy — Szkotów:
—Już częściowo opuścili Szkocję Amerykanie, wkrótce opuszczą nasz kraj — Polacy. Teraz was czeka ciężki "job" — musicie się żenić! . . .

W DOMU B. GUBERNATORA FRANKA



—Te obrazy skąd?
—Z Polski. Każdy Polak chciał mojego męża oprawić w ramki i powiesić . . . — więc zarekwirowaliśmy . . .

PEŁNY KOMFORT

Pewnego oficera, który przybył z Londynu do Szkocji zapytują koledzy:
—Jak się panu ułożyły stosunki w Szkocji?
—Dziękuję, nie mogę się uskarżać. Znalazłem bardzo miły dom z ciepłą i zimną wodą, w dodatku, właścicielka jest rozwódka . . .

U PŁATNIKA

—Bierzcie sobie przykład z kaprala Stołeckiego — mówi w biurze szef — jak tydzień długi, tylko liczy i liczy!
—Pan szef ma rację — odpowiada kapral — tylko frajer idzie bez obliczeń na pieski . . .

DOBRY POMYSŁ



—Co pan tu robi?
—Zakopuję minę! . . .
—Po co?
—Jakto po co? Na wypadek wojny! Przecież gdzieś człowiek musi się skryć przed bombą atomową. Nacisnę guzik i wylecę w powietrze! . . .

BAJECZKA Z 1001 NOCY . . .



—Tatusiu, dlaczego jeszcze latają samoloty — kiedy wojna się skończyła?
—Widocznie lotnicy mają zepsute radia i nikt im jeszcze nie doniósł, że jest koniec wojny . . .

PYTANIE NA CZASIE W BIURZE WOJSKOWYM

—Pan major w jakim zawodzie chciałby pracować?
—Ja ??? tylko w kawalerii! . . .

Tekst i rysunki: **TONY**

Staraniem Funduszu Kultury Narodowej
ukazał się drugi tom pracy zbiorowej
pod redakcją
ADAMA ORDĘGI I TYMONA TERLECKIEGO
p.t.
STRATY KULTURY POLSKIEJ 1939-1944
Tom obejmuje 43 wspomnienia o uczonych, pisarzach, dziennikarzach, artystach scenicznych, plastykach i działaczach kulturalnych, zmarłych w czasie wojny
= pióra następujących autorów:
Jan Adamus, Ignacy Baliński, Antoni Bogusławski, Walerian Charkiewicz Maria Patkaniowska-Corbridge, Maria Danilewiczowa, Karol Estreicher, Władysław Folkierski, Franciszek Goldschlag, Henryk Gotlib Wacław Grubiński, Oskar Halecki, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Kot, Jan Lechoń, Maria Mars, Zygmunt Nagórski, Zygmunt Nowakowski, Adam Ordęga, Tadeusz Potworowski, Adam Pragier, Jakub Rostowski, Stefan Siennicki, Maria Skalińska, Adam Skąpski, Stanisław Stroński, Tymon Terlecki, Feliks Topolski, Wiktor Weintraub, Wilnianin, Józef Winiewicz, Stanisław Zieliński
Stron 570 Cena 30 szylingów
Skład główny: Książnica Polska — 242 Hope Street, Glasgow

EDYNBURG
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712.
Przy Caledonian (Prince's Street) Station na przedłużeniu Queensferry Street.
Księgarnia Polska
"CO SŁYCHAĆ"
Otwarta od 9 rano do 17.30 bez przerwy.
Posiada obfity wybór książek, broszur polskich i angielskich o Polsce. Słowniki i podręczniki szkolne. Kalendarze ścienne i kieszonkowe. Upominki, orzełki, Polandy oraz wszelkiego rodzaju dystynkcje i odznaczenia wojskowe. Sprzedaż gazet i czasopism.
Zamówienia z prowincji załatwiane szybko i sprawnie.

SPIS RZECZY:

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Zaledwie w dwa tygodnie po ukazaniu się
Trzecie Wydanie
podręcznika dla prowadzenia rozmów i pisania listów po angielsku
MÓJ SEKRETARZ
JEST NA WYCZERPANIU
Kup jeszcze dzisiaj ten nieoceniony podręcznik, który zawiera 2700 rozmów oraz wzory listów, telegramów i powinszowań po angielsku. Do nabycia wa wszystkich księgarniach polskich po cenie 6/6.
CALDRA HOUSE /Publishers/LTD.
Duns, Berwickshire.